

misjonarz

MARZEC 2024 Nr 3 (497)

www.misjonarz.pl

Kobiety Afryki

s. 4

Gdyby nie św. Józef
– byśmy pomarli

s. 6

Wielkanoc
na Madagaskarze

s. 18

Chłopak, który
szedł drogą Pana

s. 24



Więcej
o działalności
werbistów

ISSN 0239-4324

www.rownoleznik.werbisci.pl

RÓWNO LEŹNIK **M**

Podcast i blog polskich werbistów,
czyli **o misjach inaczej!**

- o werbistowskim doświadczeniu świata i ludzi
- o oddechach i szeptach świata
- o spotkaniach z ludźmi
- o doświadczeniach innych kultur
- o szukaniu sensów i znaczeń w zwyczajnych wydarzeniach życia

**Blżej świata
Blżej człowieka
Blżej Boga**



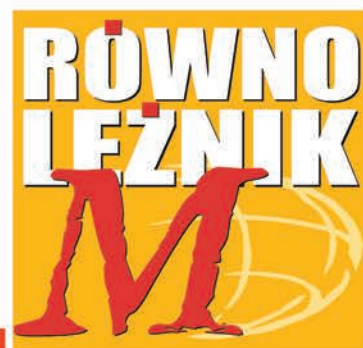
GDZIE SŁUCHAĆ?

- Strona internetowa www.rownoleznik.werbisci.pl.
- Najważniejsze serwisy z podcastami w tym: SoundCloud, Spotify, Apple Podcasts, Google Podcasts, TuneIn, Podtail, Podcasty.info i YouTube.



JAK SŁUCHAĆ na smartfonie/tablecie?

- Pobierz i zainstaluj wybraną przez siebie aplikację.
- W polu wyszukiwania aplikacji wpisz **Równoleżnik M**.
- Dodaj nasz podcast do ulubionych i słuchaj odcinków.



TEMAT NUMERU

4 Kobiety Afryki

NA CZASIE

- 6 Gdyby nie św. Józef – byśmy pomarli
 18 Wielkanoc na Madagaskarze
 29 Wielkanocna Akcja Pomocy
 Kościołowi Misyjnemu

ŚWIECI Z KRAŃCÓW ŚWIATA

- 24 Chłopak, który szedł drogą Pana

ŚWIAT MISYJNY

- 12 Oksana
 14 Obraz klucz
 20 Poczta misyjna
 22 Ciekawostki z misji – czym jest keris?
 26 Wiara przetrwała
 30 Pierwsi Tajwańczycy

ŚWIECCY Z MISJĄ

- 16 Wzrastać poprzez szkołę
 ewangelizacji

ZAPYTAJ MISJONARZA

- 9 Wielkanoc w zakonie
 – Jan Wróblewski SVD

FELIETONY

- 8 Sens tamtego Dnia
 – Andrzej Danilewicz SVD
 32 Niepozorny – Dolores Zok SSPS
 34 Usłyszeć to, co ważne
 – Władysław Madziar SVD

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI

- 10 Z życia SVD i SSPS

Okładka: Józef Gwóźdź SVD
 Grafiki: Freepik.com



Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

nr 3/497/2024

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Dorota Glica (red. naczelna)

Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Władysław Madziar SVD, Jacek Jan Pawlik SVD, Dariusz Pielak SVD, Jan Wróblewski SVD, Aneta Rayzacher-Majewska, Szymon Gołąbek

Kontakt: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: redakcja@misjonarz.pl

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zachowujemy prawo do zmiany tytułów, adiacji i skracania nadsyłanych tekstów.

Dar kobiecości



Dorota GLICA

Redaktor
naczelnia

Papież Franciszek, w homilii wygłoszonej w tegoroczną uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, podkreślał, że: „...każde społeczeństwo potrzebuje przyjęcia daru kobiecości, (...) szanowania jej, strzeżenia, docenienia, wiedząc, że ten, kto rani jedną kobietę, bezczęści Boga zrodzonego z Niewiasty”. „Dziękujemy ci, kobieto, za to, że jesteś kobietą! Zdolnością postrzegania, cechującą twą kobiecość, wzbogacasz właściwe zrozumienie świata i dajesz wkład w pełną prawdę o związkach między ludźmi” – pisał św. Jan Paweł II w *Liście do kobiet*, który powstał przy okazji organizowanej we wrześniu 1995 r. w Pekinie IV Światowej Konferencji ONZ w sprawie Kobiet. Warto pamiętać o tych słowach, nie tylko 8 marca, kiedy obchodzimy Dzień Kobiet, ale każdego dnia.

Kwestii kobiecości poświęciliśmy w tym numerze dwa artykuły. Oba przyglądają się, jak wygląda życie pań w oddalonych bardzo od siebie miejscach: Afryce i Rosji.

Siostra Dolores Zok SSPS, w rozmowie z Patrykiem Lubryczyńskim, opowiedziała o roli i problemach, z jakimi muszą się dziś mierzyć Afrykanki. „Panuje stereotyp, że są mało inteligentne, a jest zupełnie inaczej. Mimo że częściej nie mają wyższego wykształcenia, wykazują się operatywnością. Potrafią sobie radzić w najtrudniejszych życiowych sytuacjach. To nie są kobiety »cichego i pokornego serca«, ale umieją szybciej przebaczać niż Europejki” – podkreśla siostra i dodaje: „Kobieta jest symbolem Afryki, przekazywania tradycji, religii oraz wychowania. Cementuje więzi w całej rodzinie. Kobiety bardzo aktywne angażują się również w działania na rzecz kościołów chrześcijańskich”.

Historię życia i nawrócenia urodzonej w Kaliningradzie Oksany, gdzie wiara w Boga była zabroniona, przybliży o. Andrzej Zalewski SVD. Mimo to kobieta znalazła drogę do Stwórcy a jej losy są, jak pisze autor reportażu, „dowodem na to, że człowiek wierzący potrzebuje wyrażać swoją miłość do Boga i ludzi, potrzebuje wspólnoty religijnej, w której będzie przeżywać swoją wiarę”.

Marzec to miesiąc dedykowany św. Józefowi, który jest patronem Polskiej Prowincji misjonarzy werbistów. W Domu Misyjnym w Górnej Grupie znajduje się niezwykle obraz obłubieńca Maryi. Jego piękną historię przybliży Damian Krawczykowski.

Miesiąc zamykają święta Wielkanocy. O tym, jak obchodzone są na Madagaskarze, opowiada o. Adam Brodzik SVD. W imieniu swoim i redakcji życzę, aby Zmartwychwstały Chrystus obudził w nas i w naszej wierze to, co jeszcze uspięne i ożywił to, co już martwe.

naczelnia@misjonarz.pl

Zachęcamy do znalezienia, polubienia



i śledzenia naszego profilu

na Facebooku i Platformie X.





Fot. Archiwum Dolores Zok SSpS

▲ S. Dolores Zok SSpS podczas posługi w Afryce

Kobiety Afryki

Z s. Dolores ZOK SSpS,
wieloletnią misjonarką w Afryce,
a obecnie przełożoną
Polskiej Prowincji
Zgromadzenia Misyjnego
Służebnic Ducha Świętego,
rozmawia
Patrik LUBRYCZYŃSKI

8 marca obchodzimy Międzynarodowy Dzień Kobiet. Czy w Afryce również się go świętuje?

Jako misjonarka ze zwyczajem tym spotykałam się rzadko. W zasadzie tylko w stolicy Angoli Luandzie, gdzie sposób świętowania nie różnił się od zachodniego, czyli wręczenia kwiatów i spotkań w restauracjach.

Z jakimi stereotypami o kobietach afrykańskich spotkała się Siostra wśród Europejczyków?

Że Afrykanki są mało inteligentne, a jest zupełnie inaczej. Mimo że częściej nie mają wyższego wykształcenia, wykazują się operatywnością. Potrafią sobie radzić w najtrudniejszych życiowych sytuacjach. To nie są kobiety „cichego i pokornego serca”, ale umieją szybciej przebaczać niż Europejki.

Wiele pisze się o tym, że kobiety nie mają w Afryce dostępu do edukacji. Czy to prawda?

Zależy gdzie, np. w RPA kobiety mają większy dostęp do edukacji. W dużych miastach, jak Pretoria czy Johannesburg, znajdują się uniwersytety. Można tam studiować nawet on-line. Jednak największym problemem są koszty studiów. W RPA obowiązkowa jest tylko szkoła podstawowa. Nie bez przyczyny mówi się, że jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze... I tak jest w Afryce. Dokształcanie się oraz studiowanie są bardzo kosztowne. Młode dziewczyny ze wsi często nie mają odpowiednich środków na wyjazd i naukę w ośrodkach miejskich. Istotne są również trudne warunki życia wielu kobiet. Jeśli dziewczyna mieszka w małym domku z gromadką dzieci, to trudno jej myśleć o studiowaniu. Choć widać też pozytywne zmiany. W ostatnich latach w Afryce jest coraz więcej wykształconych kobiet.

Czy wpływ na mniejszą rolę kobiet w społeczeństwie ma także brak niezależności ekonomicznej?

Na pewno mężczyzna ma uprzywilejowane miejsce w rodzinie, społeczeństwie czy polityce. Faktem jest, że kobiety w Afryce są przeważnie uzależnione finansowo od mężczyzn i traktowane drugorzędnie. W Angoli widziałam, jak wcześniej rano mężczyzna idzie na pole, słuchając radia, a za nim pieszo podąża kilka żon z kopaczką lub widłami. Poligamia sprawia, że kobiety są wydajną siłą roboczą dla mężów. W Afryce jest także przyzwolenie społeczne na zdrady mężczyzn. Szczególnie tych, którzy wyjeżdżają na długo pracować do dużych miast. Często podczas przygodnego seksu zakażają się HIV, a po powrocie do rodzinnego domu przenoszą wirusa na żonę. Mimo to kobiety nie dążą do rozpadu małżeństwa. Zdarza się, że opiekują się chorym mężem.

Pracowała Siostra jako pielęgniarka i położna w Afryce. Jak wygląda opieka zdrowotna na Czarnym Lądzie?

Wciąż odnotowuje się wysoką śmiertelność matek przy porodach. W RPA państwo zapewnia regularne

badania ciążowe. Natomiast nie wszystkie matki dbają o to, żeby się badać. Drugą przyczyną śmiertelności jest AIDS. Afryka ma najwyższe wskaźniki osób zarażonych wirusem HIV. Matki, które przyjmowałam w przychodni, niejednokrotnie mówiły, że trudnią się prostytutką. To często jedyny i ich zdaniem najprostszy sposób utrzymania rodziny. Dziewczyny nie zdają sobie sprawy, że to szybka droga do zarażenia się wirusem HIV oraz problem moralny. Muszą utrzymać rodzinę i nic innego się dla nich nie liczy.

Naturalne metody planowania rodziny proponowane przez Kościół katolicki są trudne do przyjęcia dla Afrykańczyków. Najpierw trzeba z kobietami po prostu być i budować więzi. Zainteresować się ich życiem oraz wejść w dialog. Dopiero potem, na poziomie dobrych relacji, można pokazać inny sposób myślenia.

W Afryce dochodzi także do porodów w niehygienicznych warunkach, co jest przyczyną zakażeń i zgonów. Mimo to dziewczęta mają pragnienie, żeby mieć dużo dzieci. Wynika to też z uwarunkowań kulturowych. Jeśli kobieta nie urodzi dziecka, mąż będzie ją na swój sposób nadal kochał, ale zdecyduje się na drugą albo trzecią żonę, aby mieć potomstwo.

A jak rolę kobiet postrzegają afrykańscy mężczyźni?

Najczęściej przedstawiają matkę swoich dzieci: „To jest matka moich dzieci”, rzadziej jako żonę. Istnieje zasadnicza różnica w języku komunikowania miłości między Europejczykami a Afrykanami. W Europie mężczyzna, jeśli się zakocha, chce z kobietą spędzać jak najwięcej czasu, wychodzić do kina czy restauracji. Natomiast dla Afrykańczyka to nie jest najistotniejsze. Dla mężczyzny z Afryki najważniejszym znakiem miłości jest posiadanie z kobietą dzieci. Czasami, kiedy policja zatrzymywała mnie na drodze w Afryce, policjanci próbowali mnie zagadnąć, a nie zawsze wiedzieli, kim są siostry zakonne. Stąd wywiązywały się śmieszne dialogi. Mówili mi: „Chciałbym mieć z tobą dziecko” zamiast „Czy mogę się z tobą umówić?”. Nie mogli zrozumieć, że kobieta może nie chcieć mieć dzieci. Jeżeli mężczyzna poszukuje kandydatki do małżeństwa, to najczęściej religijnej.

Jak wygląda codzienne życie kobiet?

Afryka wstaje z dźwiękami muzyki i afrykańskiego słońca, bardzo wcześnie, ok. godz. 4.00 rano. Na wsiach kobiety zabierają swoje wiadra i różne naczynia i idą do studni po wodę. Szykują bardzo skromne śniadanie dla rodziny. Z kolei mąż zaczyna poranek od pracy, jak mówią Afrykanie „u białych na polach”, czyli na wielkich farmach najczęściej zachodnich koncernów. Kobiety zajmują się domem i ogrodem. Zbierają owoce oraz sprzedają je na targach. Następnie wracają po po-

łudniu i szykują wieczorny posiłek dla męża i dzieci. Pomimo że kobiety nie mają wiele, większość mówiła mi, że jest szczęśliwa. Kobieta jest symbolem Afryki, przekazywania tradycji, religii oraz wychowania. Cementuje więzi w całej rodzinie. Kobiety bardzo aktywne angażują się również w działania na rzecz kościołów chrześcijańskich.

W czym w Afryce przejawia się kobieca duchowość?

Gdy jechałam do Afryki, mówiono mi, że jadę nawracać Afrykańczyków, ale nie spotkałam tam ludzi niewierzących. Na przykład w Angoli wielki wpływ na duchowość tamtejszego Kościoła katolickiego ma portugalska przeszłość kolonialna. Zakorzenił się kult Matki Bożej Fatimskiej i różańca świętego. Kobiety organizują wieczorne modlitwy i uwielbiają Boga tańcami. Prowadzą modlitwy na pogrzebach. Czytają Pismo Święte w domach. W kościołach protestanckich z własnych, najczęściej niewielkich pensji, dają dzieściennę na utrzymanie zboru.

Z różnych raportów wynika też, że kobiety w Afryce są czasami oskarżane o czary...

Tak, również spotkałam się z tym zjawiskiem podczas pobytu w Angoli. Kobiety muszą uciekać i ukrywać się, tworząc czasem społeczności „czarownic”. Znam przypadek wydłubania oczu kobiecie, która wskutek odniesionych ran zmarła. Ludzie, którzy ją tak strasznie potraktowali, po zatrzymaniu następnego dnia zostali wypuszczeni.

▼ Codziennosc afrykańskich kobiet



Fot. Sławomir Wojtanowski



Gdyby nie św. Józef – byśmy pomarli

Damian KRAWCZYKOWSKI

Widziałem wiele świętych obrazów, których kult niesie się przez całą Polskę, a często i poza jej granice. Ale takiej historii jak ta, związana z obrazem św. Józefa w Domu Misyjnym w Górnej Grupie, nie słyszałem nigdy. Ciarki podczas słuchania o historii obrazu świadczą, że mamy do czynienia z czymś naprawdę niecodziennym.

Święty Józef jest patronem domu misyjnego, jak i całej Polskiej Prowincji misjonarzy werbistów. To w czasie II wojny światowej rozpałił się tu kult i wielki szacunek do Opiekuna Świętej Rodziny. – W tych trudnych czasach bracia palili świece i modlili się do św. Józefa, aby obronił ich od wszelkiego zła i głodu. Esesmani na to pozwalali. W środy – bo u nas w prowincji ten dzień poświęcony jest św. Józefowi – przychodził do furty klasztornej pewien mężczyzna w płaszczu w odcieniach zieleni i brązu. Zostawiał pod drzwiami worek jedzenia. Wtedy każdy dzień w klasztorze był walką o przetrwanie. Co ciekawe, esesmani w ogóle nie zwracali na niego uwagi. Jakby w ogóle go nie widzieli – opowiada o. Konrad Duk SVD, rektor Domu Misyjnego w Górnej Grupie.

Cichy i pokorny

O. Duk podkreśla tajemniczość owego dobrodzieja: – Bracia chcieli mu jakoś podziękować, ale zawsze tak się działo, że gdy brat Aleksy, słysząc dzwonek, zbliżał się do drzwi furty, mężczyzna już siedł odwrócony tyłem. Brat Aleksy nie mógł za nim wołać, aby nie zwracać uwagi hitlerowców.

Ciekawe było to, że nieznajomy przychodził pod same drzwi furty. Jakby pozbawiony był lęku i zwątpienia. Kiedy inni ludzie chcieli pomóc braciom, rzucali np. mięso przez płot na teren przy domu, ale nikt nie podchodził do drzwi furty. Robił to tylko ten człowiek.

Św. Józef jest patronem Domu Misyjnego w Górnej Grupie, jak i całej Polskiej Prowincji misjonarzy werbistów.

– Gdy w pewną środę mężczyzna nie przyszedł, braci ogarnął strach. Wtedy rektor powiedział: „To już nam nie będzie potrzebne”. W poniedziałek przyjechali do klasztoru esesmani i wywozili wszystkich do obozów, autobusami zamalowanymi na czarno. W klasztorze zostało tylko trzech braci – opowiada z przejęciem o. Konrad. – Dzień później rano przyszła pewna kobieta z dziećmi i z obrazem i prosiła, aby go zachować, bo jest bardzo cenny. Ona i jej rodzina uciekali do krewnej. Brat Aleksy, rozpakowując zabezpieczony obraz, krzyknął: „To jest ten człowiek, który nam przynosił jedzenie!” – dodaje.

Gdy dziś spojrzymy na wspomniany obraz, widzimy w nim dwie tajemnicze dziury. – Trochę później, znów w środę, ktoś przyszedł do drzwi, głośno pukając. Werbiści przez chwilę myśleli z nadzieją, że to nieznajomy dobroczyńca. Okazało się, że to esesman. „Szukamy uciekiniera!”, krzyczał od samego wejścia. Obraz św. Józefa stał oparty o ławę. Esesman, nic nie mówiąc, wyciągnął pistolet i strzelił w jego kierunku. Co ciekawe, nie trafił w postać św. Józefa, ale w siekiere. Strzelając drugi raz, wyrzucił obraz. I tak zaczął się ten kult. Św. Józef od zawsze był tu czczony, najpierw w figurze, a od tego czasu też w tym niezwykłym obrazie – opisuje o. Duk.

Opiekun potrzebujących

Po wielu latach i perypetiach związanych z obrazem (m.in. został on przez władze komunistyczne, w 1952 r., wyrzucony do chlewu w gospodarstwie), bracia nie wiedzieli, skąd wzięły się owe dziury. – Dopiero podczas renowacji obrazu wyszło to na jaw. Mieliśmy problem z zaklejeniem tych uszkodzeń. Ja się już tak wkurzyłem, że przykleiłem papier ścierny. Wtedy przyszedł brat Antoni i zaczął płakać. Zapytałem go: „Czemu tak płacze? Nie mamy czasu, kleimy”, bo za trzy dni

mał odwiedzić nas biskup. Wtedy brat opowiedział mi to wyjątkowe świadectwo postrzelonego obrazu. Pani, która zajmowała się renowacją, zwróciła uwagę, że w tym obrazie ukrytych jest wiele symboli – relacjonuje o. Konrad.

– Bracia wracający z obozu w Dachau przyrzekli, że wszyscy, którzy stamtąd wrócą, będą jeździć do Kalisza, z podziękowaniem św. Józefa za ocalenie. I tak robili. Oni naprawdę odczuwali opiekę tego świętego – zapewnia rektor domu misyjnego i wspomina: – Brat Aleksy opowiadał często nowicjuszom: „Gdyby nie św. Józef, to byśmy wszyscy z głodu pomarli”.

▼ Obraz św. Józefa. Z lewej o. Konrad Duk SVD, z prawej Monika Chełminiak, która odrestaurowała obraz



Fot. Krzysztof Kolodyński SVD

Kult św. Józefa
widoczny jest szczególnie
w marcu.

W Domu Misyjnym
w Górnej Grupie
przez dziewięć kolejnych
dni odprawiana jest

Nowenna
do św. Józefa
i Msze św. we wszystkich
intencjach, które doślą
braciom wierni.

Obrazy mówią wiele

Dzięki współpracownikom w domu misyjnym utworzono Oratorium Św. Józefa. To w nim znajduje się ten niezwykle obraz.

Także współcześni werbiści bardzo cenią postać św. Józefa. Ojcowie w Górnej Grupie każdego dnia odprawiają przed obrazem Mszę św. – Dla mnie św. Józef to największy święty. Gdy w środę odprawiamy Mszę św., a wtedy jest inny patron w liturgii, kłócę się ze współbraćmi, że to musi być dzień św. Józefa – o. Duk dzieli się z uśmiechem i dodaje: – W środy zawsze u nas dzieją się bardzo „dziwne” rzeczy. Albo dobrodziej, albo księża przychodzą i mają sprawę związaną ze św. Józefem. Nawet dało mi to bardzo do myślenia, że pan redaktor zadzwonił do mnie akurat w środę, prosząc o rozmowę na temat małżonka Maryi.

Kult św. Józefa widoczny jest szczególnie w marcu. W tym domu misyjnym przez dziewięć kolejnych dni odprawiana jest Nowenna do św. Józefa i Msze św. we wszystkich intencjach, które doślą braciom wierni.

Mimo że aktualnie niezwykle popularny jak inne święte wizerunki, jego historia sama w sobie ukazuje wyjątkowość tego dzieła. – Widzę, że jest duża szansa na rozszerzenie kultu św. Józefa, ukrytego w tym obrazie. Współbracia często siedzą nie w głównej kaplicy, ale tam, w małym pokoju, gdzie jest obraz. Modlą się i kontemplują. Tak że to się rozpala. Może tyle czasu było trzeba – dodaje na koniec o. Konrad.

Czasem zdjęcia, grafiki, obrazy mówią więcej niż słowa. Ten z wizerunkiem św. Józefa w Górnej Grupie przemawia swoją wyjątkową historią, zapewniając, że św. Józef ze swoją pokorą, brakiem chęci rozgłosu zawsze jest tam, gdzie potrzebujemy pomocy. Musimy się tylko na to otworzyć i usłyszeć te słowa.



Andrzej
DANILEWICZ SVD

Sekretarz ds. misji
i rzecznik misjonarzy
werbistów.
Zaangażowany
w działalność
medialną.
Były przełożony
prowincjalny.

”
**Chrystus nie
przyszedł
unicestwić
cierpienia
ani nawet go
wytłumaczyć,
ale wypełnić
je swoją
obecnością.**

Aby odsłuchać tekst
czytany przez autora,
zeskanuj kod lub wejdź
na www.misjonarz.pl



Sens tamtego Dnia

Jezus wyszedł na zewnątrz w koronie cierniowej
i płaszczu purpurowym.

Piłat rzekł do nich: „Oto Człowiek”. (J 19,5)

Nie wiesz, jak przygniatający jest ciężar, którego sam nie niesiesz – mówi afrykańskie przysłowie. Jezus, stając się jednym z nas, postanowił spróbować każdego naszego ciężaru, również tego, który wyraca życie do góry nogami – cierpienia i śmierci. Dlatego w końcu musiał nadejść Wielki Piątek.

Ubiczowany Zbawiciel, w koronie cierniowej, ślaniając się na nogach, zostaje wyprowadzony przed tłum, który porażony krwawym widowiskiem na chwilę zamiera. Podobnie poprzedniego dnia zamarli uczniowie, gdy Jezus pochylił się, aby umyć im nogi. Panująca cisza była idealną przestrzenią do wypowiedzenia słów przez Piłata. Rzymski urzędnik, choć daleki od prawdziwej religii, w doskonały sposób odczytuje misję Wcielnego Boga: *Oto Człowiek*. W tym momencie Jezus staje się uosobieniem całej ludzkości. Od tej chwili nikt nie ma prawa powiedzieć, że Bóg go nie rozumie. *Przecież obarczył się naszym cierpieniem i dźwigał nasze bóle* (por. Iz 53,4).

Chrystus nie przyszedł unicestwić cierpienia ani nawet go wytłumaczyć. Przyszedł, aby wypełnić je swoją obecnością. Wszak najpiękniejszym darem miłości jest właśnie obecność. Dlatego Bóg, zapytany dawno temu o swoje imię, odpowiedział: *Jestem, Który Jestem* (zob. Wj 3,14).

Gdy jednak cierpienie staje się zbyt wielkie – na scenę miłosierdzie wkracza śmierć. *Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego* (Łk 23,46).

Ta śmierć Syna Bożego nie jest buntem przeciwko zastanej rzeczywistości. Nie jest wynikiem tragicznego splotu wydarzeń ani nawet porażającą manifestacją solidarności Boga z człowiekiem. Ta śmierć ma w sobie moc sprawczą.



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

▲ Ecce Homo, mal. Luiza Żaczek SSPs

Podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa – mówi Bóg przez proroka Izaiasza (Iz 55,10-11).

To Słowo, które jest od początku i które zostało nam dane, to Syn Boży, Jezus Chrystus. Nie wróci On do Ojca, póki nie nawodni swoją krwią ziemi naszych serc, aby nie były pustynią, ale stały się ogrodem.



*Drogi Ojciec,
Ludzie zawsze są ciekawi, jak wygląda codzienne życie osób konsekrowanych. Podejrzewam, że znacznie różni się ono od życia świeckich. Zbliżają się Wielki Tydzień i Wielkanoc – jak werbiści przygotowują się do tego czasu? Spędzają święta w zakonie czy odwiedzają wtedy swoje rodziny? Wracają z krajów misyjnych, w których posługują, do domu?*

Wielkanoc w zakonie

Szanowny Panie,
Dziękuję za pytania, świadczące o Pana zainteresowaniu codziennym życiem osób konsekrowanych.

Zanim na nie odpowiem, chcę podkreślić, że sercem życia konsekrowanego jest duchowość. Co to znaczy? Otóż chodzi o nawiązanie osobowej relacji z Chrystusem, a to można osiągnąć przez dokładniejsze naśladowanie Go, bezwarunkowe oddanie pierwszeństwa Bogu poprzez konsekrację, czyli śluby zakonne: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, a także otwartość na działanie Ducha Świętego. Oczywiście powinniśmy (czyli chcemy, bo przecież taki model życia wybraliśmy) dbać o pogłębienie i rozwój własnej duchowości. Pomagamy w tym słuchanie słowa Bożego, kontemplacja, modlitwa, codzienna Eucharystia, pielęgnowanie przyjaźni, opartej na przykazaniu miłości bliźniego, z członkami tego samego zgromadzenia, a także nawiązywanie i podtrzymywanie kontaktów z innymi zakonami i zgromadzeniami, z wiernymi świeckimi i ich duszpasterzami.*

Zasadniczo życie osób konsekrowanych nie różni się zbyt wiele od życia osób świeckich. Śpimy, jemy, spacerujemy, czytamy, bawimy się, oglądamy telewizję, mamy swoje pasje i przyjaciół, korzystamy z Internetu i portali społecznościowych, pracujemy fizycznie i intelektualnie, ale – co bardzo ważne – pamiętamy, że to wszystko czynimy ze względu na Chrystusa. To On jest najważniejszy. Dlatego w ciągu dnia gromadzimy się na modlitwie, medytuje-

my słowo Boże, pomagamy osobom potrzebującym naszego wsparcia, pościmy i głosimy Ewangelię.

Podczas Wielkiego Postu (i Adwentu) staramy się jeszcze więcej modlić i pościć. Na pewno też więcej milczymy. Wielki Tydzień przeżywamy w naszych lokalnych wspólnotach zakonnych, a ceremonie Triduum Paschalnego w zależności od wielkości wspólnoty. Mniejsze udają się wówczas do kościoła parafialnego, a większe celebrują liturgię we własnych kaplicach lub kościołach.

Święta, Wielkanoc czy Boże Narodzenie, spędzamy w naszych wspólnotach, choć wyjątkiem są współbracia, którzy wrócili w ostatnim czasie z misji i długo nie świętowali w gronie rodzinnym. Oni udają się na święta do domów. Także w przypadku sytuacji losowych, np. ciężkiej choroby rodziców lub kogoś z najbliższych, współbracia spędzają święta poza wspólnotą. Mam wrażenie, że świętowanie w gronie rodzinnym staje się coraz częstszą praktyką. Czas pokaże, jak to wpływa na relacje wewnątrz wspólnoty zakonnej, którą przecież wybraliśmy jako sposób życia.

* Por. „Rozpocząć na nowo od Chrystusa. Odnowione zaangażowanie życia konsekrowanego w trzecim tysiącleciu”, nr 20-32. Poznań 2002



Jan WRÓBLEWSKI
SVD

Rekolekcjonista i kierownik duchowy osób konsekrowanych oraz świeckich. Wieloletni spowiednik w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie, a także we wspólnotach sióstr zakonnych.



**Sercem życia
konsekrowanego jest
duchowość.**

Pytania do o. Jana prosimy kierować na adres: redakcja@misjonarz.pl.



INDIE ZNANE I NIEZNANE

Pod takim hasłem odbyło się spotkanie w bibliotecznym Klubie Podróżnika w Braniewie. Gościem był o. Hanson D'Souza SVD, który przekazał zebrany wiele informacji na temat kraju swojego pochodzenia. Opowiedział również o sytuacji, w jakiej znajdują się indyjscy chrześcijanie, którzy na tych terenach obecni są od czasów św. Tomasza Apostoła.

W spotkaniu wziął także udział o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie, który podarował bibliotece interesujące książki i najnowszy numer „Misjonarza”.

| Turystyczny Punkt Informacyjny w Braniewie

ODPUST W „BURSZTYNIE”

W Domu Zakonnym Księży Werbistów „Bursztyn” w Krynicy Morskiej obchodzono uroczystość odpustową ku czci patrona domu. Mszy św. przewodniczył o. Dariusz Jankiewicz SVD, który w homilii, ukazując życie i misyjną posługę w Chinach św. Józefa z Szantungu, zachęcał, aby całym sercem zaufać Bogu. Po Mszy św. zebrani mogli ucałować i oddać hołd relikwiiom św. Józefa. Przełożony krynickiej wspólnoty o. Andrzej Kosmela SVD podziękował przybyłym współbraciom, kapłanom z sąsiednich parafii, siostram eucharystkom z Białegostoku oraz przyjaciółom i dobrodziejom domu za wspólną modlitwę w intencji misji, nowych powołań misyjnych a także za wszystkich odwiedzających to miejsce.

| wd



WARTO PRZECZYTAĆ



To już 10. tomik z serii „Z werbistowskiej poczty misyjnej”, a w nim wszystkie listy, które misjonarze werbiści i jedna siostra misyjna przysłali do Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie w 2023 roku. Misjonarze opisują w nich swą często niełatwą codzienność, dzielą się radościami, troskami i zwykłym życiem swoich podopiecznych, jak i własnym. Czytając listy, mamy możliwość zapoznać się z pracą misyjną i zaangażowaniem wiernych w życie parafii i Kościoła.

Z werbistowskiej poczty misyjnej 2023, red. o. Wiesław Dudar SVD
s. 184, format 11,5 cm x 16,8 cm, cena 18 zł (z wysyłką)

Zamówienia: Referat Misyjny Księży Werbistów – Dział Kolportażu

Pieniężno Pierwsze 19, 14–520 Pieniężno, tel. 55 242 93 20 lub 55 242 92 43, e-mail: refermis@werbisci.pl

Bank PEKAO SA O/Elbląg nr 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

www.werbisci.pl; www.pomocmisjom.werbisci.pl



OBŁÓCZYNY W CHŁUDOWIE

Nowicjusz Łukasz Goławski przywdział habit zakonny. Msza św. w Domu Misyjnym w Chłudowie odbyła się 20 stycznia br. w górnej kaplicy części rekolekcyjnej. Uroczystościom obłóczyn przewodniczył prowincjał werbistów o. Sylwester Grabowski SVD. W wydarzeniu wzięło udział kilkunastu werbistów z całej Polski, parafianie z Chłudowa oraz rodzina i przyjaciele nowicjusza, którzy przyjechali aż z Lubelszczyzny. Na uwagę zasługuje niesamowita oprawa muzyczna uroczystości, przygotowana przez chłudowską młodzież oraz słowa homilii o. prowincjała, który mówił o tajemnicy powołania do życia zakonnego oraz konieczności nieustannej pracy nad sobą.

ZAPROSZENIE

Serdecznie zapraszamy 8 marca br. na godz. 18.00 do kawiarni chrześcijańskiej Agere Contra (ul. Chłodna 2/18, Warszawa) na spotkanie pt. „Matki, żony, czarownice – kobiety w kulturze Afryki”.

Czy w Afryce świętuje się Międzynarodowy Dzień Kobiet? Jakie stereotypy o kobietach afrykańskich pojawiają się wśród Europejczyków? Jak rolę kobiet postrzegają afrykańscy mężczyźni? W czym przejawia się kobieca duchowość w Afryce? Na te i na wiele innych pytań, dotyczących codziennego życia Afrykanek, od-

powie s. Dolores Zok SSPS, która przez 20 lat pracowała na misjach w Angoli pośród trędowatych i w Republice Południowej Afryki, opiekując się chorymi na AIDS i sierotami w misyjnej klinice w Levubu, a obecnie przełożona Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego.

Organizatorami spotkania są: miesięcznik misjonarzy werbistów „Misjonarz” i Zgromadzenie Słowa Bożego.

| dg

**8 marca 2024
godz. 18.00**

AGERE CONTRA
ul. Chłodna 2/18
Warszawa

Matki, żony, czarownice
Kobiety w kulturze Afryki

Spotkanie z s. Dolores Zok SSPS, była misjonarką w Afryce



▲ Bohaterka artykułu – pani Oksana

OKSANA

Wspomnieniami z posługi misyjnej
w Rosji dzieli się

Andrzej Zalewski SVD

▼ Pani Oksana i o. Andrzej Zalewski SVD



Fot. archiwum autora

Wielu osobom powołanie kojarzy się wyłącznie z kapłanami lub siostrami zakonnymi. Pracując w Rosji, zrozumiałem, że odnosi się też ono do osób wezwanych do wiary w Jezusa Chrystusa. Odkrywałem to dzięki moim parafianom i ludziom, których spotkałem na swojej drodze. Jedną z takich osób była Oksana.

Babcia ateistka

Kobieta urodziła się w Kaliningradzie. Opiekowała się nią babcia, która była zaciekle ateistką. Miałem okazję poznać ją osobiście. Wychowywała wnuczkę w duchu walczących bezbożników oraz pionierów i przodowników komunizmu. Do tego stopnia, że największym marzeniem dziecka było to, że gdy któregoś dnia rano się obudzi, w gazetach wielkimi czerwonymi literami będzie napisane, iż komunizm zapanował na całym świecie. To było największe pragnienie dziesięcioletniej dziewczynki!

Babcia Oksany miała w domu dużo albumów ze zdjęciami z mu-

Człowiek wierzący
potrzebuje wspólnoty
religijnej, w której będzie
przeżywać swoją wiarę.

zeów całego świata, ponieważ uważała się za osobę oświeconą. Polityka bolszewicka była nastawiona na krzewienie kultury, aby w taki sposób zaspokajać naturalne duchowe potrzeby ludzi. Za to wiara w Boga i w ogóle religia były zabronione. Oksana, jako mała dziewczynka, nie wiedząc dlaczego, bardzo lubiła oglądać te albumy. Dopiero będąc dorosłą kobietą zrozumiała, czemu godzinami wpatrywała się w te stare księgi z malowidłami. Sceny obrazów w muzeach na całym świecie mają tematykę biblijną. Okazało się, że pod surowym okiem babci komunistki beztrudno,

Fot. archiwum autora

jak w gąbeczkę, wsiąkały w dziecięce serce oblicza świętych, Pana Jezusa i Matki Bożej.

Wakacje w Petersburgu

Obwód Kaliningradzki, jako najbardziej ateistyczny region w ZSRR, był wielkim projektem radzieckiej władzy. Krzyżackie kościoły (kościół) były w ruinach. Od 1945 do 1991 roku w regionie nie było ani jednego kościoła, ani jednej kapliczki, ani jednego krzyża. Władze zatroszczyły się też o to, żeby nie przyjechał tam żaden duchowny.

Oksana, mając dwanaście lat, po raz pierwszy opuściła Kaliningrad i poleciała na wakacje do ciotki do Petersburga. Tam przeżyła ogromny szok – po raz pierwszy w życiu ujrzała cerkiew. Z wielkim zaciekawieniem [...] weszła do wnętrza, gdzie była świadkiem liturgii chrztu św. Bojąc się reakcji dorosłych, nikomu w domu nie powiedziała, gdzie była. Przez kilka tygodni codziennie tam biegła, żeby się napiatrzyć. Pierwszy raz widziała krzyż, kapłana, ale rozpoznała postaci z ikon i obrazów, których oblicza zapamiętała z albumów. Nie wiedziała jedynie, kim są.

Dwanaście rubli

Pewnego dnia Oksana namówiła koleżankę, aby poszła z nią do cerkwi. [...] Po skończonej liturgii usłyszały, że codziennie o tej samej godzinie można przyjąć chrzest. Powiedziano im, że trzeba za to zapłacić dwanaście rubli. Oksana i jej koleżanka nie miały tyle pieniędzy, więc postanowiły tego samego dnia pójść do jednej z petersburskich restauracji na zmywak, aby je zarobić.

Za swoją pracę dziewczynki dostały po piętnaście rubli. Oksana wspomina, że niosła te ruble jak olimpijczyk pochodnię. Po drodze do cerkwi, jak to dzieci, kupiły sobie oranżadę i lody, i jeszcze im zostało dwanaście rubli i trzy kopiejki. Oksana zapłaciła za chrzest i grzecznie czekała z koleżanką i in-



Fot. archiwum autora

Chrześciana pani Oksany ▲

W polityce bolszewickiej
wiera w Boga i w ogóle
religia były zabronione.

nymi ludźmi na wyznaczoną godzinę. Gdy przyszedł kapłan, pomodlił się nad nimi i ochrzcił. Oksana nic z tego nie rozumiała, ale pamięta, że czuła się tak, jakby była najszcześliwszym dzieckiem na świecie.

Po chrzcie kapłan powiedział, żeby na drugi dzień o godz. 7.00 przyjść na liturgię i przyjąć komunię św. (w Cerkwi prawosławnej przystępuje się do komunii tuż po chrzcie i nie jest to opatrzone żadnym rytym). Koleżanka nie chciała rano wstawać, więc Oksana poszła sama w wielkiej tajemnicy przed wszystkimi, wymyślając dla ciotki jakieś wytłumaczenie.

Odnalezione miejsce

Dwunastoletnia dziewczynka, niezamierzenie ewangelizowana we własnym domu albumami z obrazami przedstawiającymi ostatnią wieczerzę i Jezusa na krzyżu, przyjmuje z wielkim drżeniem Ciało i Krew Pańską przy jednoczesnej nieznajomości ani jednej modlitwy. Za trzy kopiejki, które jej po-

zostały, w cerkiewnym sklepiku kupiła malutki kartonik, na którym było napisane osiem błogosławieństw. Miało to jej wystarczyć na kolejne dwadzieścia lat życia. Była to jej jedyna modlitwa, którą znała i którą się modliła aż do upadku ZSRR, napływu kapłanów i przybycia organizacji wyznaniowych do Kaliningradu. Oksana od dawna nosiła w sercu pragnienie bycia w jakiejś grupie religijnej. Po wielu przejściach i poszukiwaniach, już jako dorosła kobieta, znalazła swoje miejsce we wspólnocie Kościoła katolickiego.

Historia Oksany, a także wielu innych osób, jest dla mnie dowodem na to, że człowiek wierzący potrzebuje wyrażać swoją miłość do Boga i ludzi, potrzebuje wspólnoty religijnej, w której będzie przeżywać swoją wiarę.

Autor posługiwał w Sankt Petersburgu i Kaliningradzie w latach 2013-2019. Obecnie przebywa we wspólnocie Domu Misyjnego w Kleosinie. Jest duszpasterzem grekokatolików na Podlasiu. Wytrwałym poszukiwaczem śladów unitów na wschodnich terenach Polski.

Tekst pochodzi z publikacji „Misja ocalania. Werbistowskie opowieści ciekawej treści”, Kleosin 2022

Obraz – klucz (1)

Dariusz PIELAK SVD

„Obraz – klucz” to dzieło brata zakonnego, werbisty Lukasa Kolzema, nazwę nadał mu znawca duchowości werbistowskiej, wieloletni współpracownik i kierownik centrum duchowości w Steylu, o. Jakob Reuter SVD.

Na zdjęciu wizerunek wydaje się obrazem, ale w rzeczywistości stworzony i rozpowszechniany był jako płaskorzeźba. Choć został wykonany przez brata Lukasa, to autorem koncepcji jest sam założyciel zgromadzenia werbistów – św. Arnold Janssen.

Płaskorzeźbę można spotkać w wielu werbistowskich domach, bo tradycyjnie powinna się ona znajdować w każdym miejscu, gdzie pracuje zgromadzenie. Dlatego wytwarzano ją w Steylu w dużych ilościach i rozsyłano po całym świecie. Cechą charakterystyczną oryginalnych egzemplarzy jest napis znajdujący się na jednej z chmur obok Pana Jezusa: „Steyl 1896” – to rok powstania wizerunku.

Ku czci Ducha Świętego

Genezy wizerunku należy dopatrywać się w innym obrazie, który nosi nazwę „Serce Jezusa w chmurach” (zob. „Misjonarz”, maj 2019). Został on zaprojektowany przez św. Arnolda 30 lat wcześniej, w 1866 roku, kiedy to jako bardzo młody kapłan zaangażował się w Apostolstwo Modlitwy. Chmury i cherubiny zostały skopiowane z tamtego obrazu. Jeżeli uważnie przyjrzymy się wizerunkowi Serca Jezusowego na obydwu obrazach, to dostrzeżemy, że z rany



Fot. Archiwum SVD

Choć obraz wykonany został przez brata Lukasa, to autorem koncepcji jest sam założyciel zgromadzenia werbistów – św. Arnold Janssen.

serca nie wypływa krew, lecz dary duchowe dla ludzkości. Ojciec Arnold rozumiał swoją misję jako odpowiedź na łaski, które Bóg zsyła na ziemię.

W roku 1884 św. Arnold pod wpływem wizjonerki z Wiednia, Magdaleny Leitner, i jej spowiednika, o. Ferdinanda Meditsa CM, zwraca się mocno w stronę czci Ducha Świętego. Trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej zaczyna pojawiać się coraz częściej w modlitwach zgromadzenia, a cześć Ducha Świętego zostaje zapisana jako jeden z głównych celów werbistów. Nie mogło Go zabraknąć i na obrazach. To Duch Święty znajduje się w absydzie kościoła seminarijnego w Modling koło Wiednia. Około roku 1890 w zgromadzeniu pojawia się własny szkaplerz z wizerunkiem Serca Jezusowego i Ducha Świętego.

W 1895 roku powstaje pierwszy wizerunek – synteza duchowej historii św. Arnolda i klucz do jej zrozumienia. Jest to płaskorzeźba Ducha Świętego i Serca Jezusowego z łacińskimi napisami: *Veni Sancte Spiritus!* (Przyjdź, Duchu Święty!) oraz *Et Verbum caro factum est* (A Słowo stało się ciałem). Na tym wizerunku Serce Jezusa przedstawione jest jeszcze bez postaci Pana Jezusa – Słowa Wcielonego, ale już rok później powstaje wizerunek, który nas interesuje.

Mówimy o nim jako o syntezie duchowej historii o. Arnolda, bo zawiera jej główne elementy. Okres od zaangażowania się w Apostolstwo Modlitwy do ożywienia czci Ducha

Świętego (1866-1884) jest w życiu św. Arnolda nazywany przez niektórych „czasem Serca”. Natomiast lata od 1884 roku do śmierci w 1909 roku – „czasem Ducha”. Serce Jezusa przedstawia zarazem Słowo Wcielone – świadczy o tym cytowany wyżej napis. Słowo Wcielone i Duch Święty symbolizują zgromadzenia założone przez o. Arnolda: Zgromadzenie Słowa Bożego oraz zgromadzenia sióstr Służebnic Ducha Świętego czynnych i adoracyjnych. Serce i Duch nie są rzeczywistościami oderwanymi od siebie, ale Duch Święty pochodzi z otwartego boku Słowa Wcielonego (por. J 7,37-39).

Światłość, która w ciemnościach świeci

Kompozycja wizerunku zakłada również obecność Ojca Przedwiecznego. Szczególnym momentem objawienia się Ducha Świętego w życiu Jezusa – Wcielonego Słowa był chrzest w Jordanie, kiedy to *Duch Święty zstąpił na Niego, w postaci cielesnej niby gołębicą, a z nieba odezwał się głos: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie”* (Łk 3,22). Te same słowa Boga Ojca pojawią się również w scenie Przemienienia, ale zostaną uzupełnione o ważne polecenie: *Jego słuchajcie!* (Łk 9,35). Obecność Trójcy na wizerunku jest bardzo ważna w kontekście idei syntezy, gdyż duchowość Arnolda Janssena była bardzo mocno nakierowana na Tróję Świętą i dlatego obecność tego aspektu jest niezbędna.

Wizerunek, o którym mówimy, jest również związany z tak zwaną „Modlitwą programową” werbistów: „Przed światłością Słowa i Duchem łaski niech ustąpią ciemności grzechu i noc niewiary, a Serce Jezusa niech żyje w sercach ludzi. Amen”. Jezus Chrystus, Słowo Wcielone ocenione Duchem Świętym, swoją pełną światłością obecnością rozgania chmury, które zacieniają życie ludzi. Jest tą światłością, o której mówi Prolog Ewangelii św. Jana. Światłością, która w ciemnościach świeci i ciemność jej nie ogarnęła.

O. Jerzy Jagodziński SVD
(1955-2024)



Otwarty na każdego

Jerzy Jagodziński urodził się 20 kwietnia 1955 r. w Sieradzu, w rodzinie Stanisława i Krystyny z domu Wierzchowska. Ojciec był nauczycielem a matka pracowała w administracji szkolnej jako księgowa. Jerzy miał trójkę rodzeństwa: siostrę i dwóch braci.

Jak wspominał, wychował się „w cieniu” klasztoru sióstr szarych urszulanek, gdzie był ministrantem. Tam też zrodziło się jego misyjne powołanie, dzięki kontaktom z werbistą, o. Feliksem Zapłatą, którego dwie rodzone siostry należały do wspólnoty sióstr w tym klasztorze. To też nic dziwnego, że po maturze w liceum im. Kazimierza Jagiellończyka w Sieradzu Jerzy zgłosił się w 1974 r. do misjonarzy werbistów w Pieniężnie, gdzie we wrześniu tegoż roku rozpoczął nowicjat zakonny.

Formację kapłańską odbył w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. Tam, 8 września 1980 r., w kościele seminaryjnym złożył wieczystą profesję zakonną, a 20 września tego samego roku przyjął święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk bp. Ignacego Jeża 26 kwietnia 1981 roku.

O. Jerzego skierowano do pracy misyjnej na Filipinach. Przez pierwszy rok pracował w parafii katedralnej w Bangued, po czym został przeznaczony do pracy w Lacub w dystrykcie Abra. Razem z o. Jerzym Gawlikiem SVD obsługiwali 48 wiosek położonych w górzystym terenie. Po 7 latach objął parafię w Pagut, a następnie w Sgayana.

W 1995 r. opuścił Filipiny i podjął pracę w Rosji. Zamieszkał w Moskwie. W 1998 r. został wybrany przełożonym werbistowskiej misji na terenach byłego ZSRR, tzw. Regii Ural. W tym czasie organizował w Moskwie werbistowską parafię św. Olgi i był przez kilka lat jej pierwszym proboszczem.

Po 12 latach pracy w Moskwie, w 2008 r. przełożeni skierowali o. Jerzego do pracy w Obwodzie Kaliningradzkim, gdzie objął parafię św. Józefa w Gwardiejsku oraz parafię Matki Bożej Bolesnej w Znamieńsku. Z ogromnym zapałem przystąpił do organizowania wspólnot parafialnych oraz odbudowy zrujnowanych świątyń.

Otwarty na każdego człowieka, mający jak zawsze wiele planów na przyszłość, przeżywał swoje kapłaństwo jako ofiarną służbę drugiemu człowiekowi.

O. Jerzy Jagodziński SVD zmarł w szpitalu w Gwardiejsku 25 stycznia 2024 roku. Ceremonie pogrzebowe odbyły się w piątek, 2 lutego 2024 r., w kościele pw. Matki Bożej Bolesnej w Znamieńsku w Obwodzie Kaliningradzkim. Mszy św. przewodniczył abp Paolo Pezzi, metropolita rzymskokatolickiej archidiecezji w Moskwie wraz z bp. pomocniczym Mikołajem Dubininem. O. Jerzy został pochowany przy kościele pw. Matki Bożej Bolesnej w Znamieńsku.

opr. Janusz Brzozowski SVD

Wzrastać poprzez szkołę ewangelizacji

Karolina MROZEK

Szkoła Ewangelizacji św. Arnolda Janssena skupiona jest głównie na działaniach w Nysie, choć nie jest to jedyna przestrzeń, w której się porusza. Kursy prowadzone są w całym kraju a także poza jego granicami.

Pojęcie »nowa ewangelizacja« obejmuje zaangażowanie i posługę wszystkich ochrzczonych w społeczeństwie i w świecie poprzez zdecydowane dawanie świadectwa o zbawczym dziele Chrystusa – tak o nowej ewangelizacji mówił Jan Paweł II w Nowej Hucie 9 czerwca 1979 r. Jak widać, nie chodzi tutaj o głoszenie jakiejś bliżej nieokreślonej nowej Dobrej Nowiny, ale o inny sposób mówienia o niej – to ewangelizacja nowego tysiąclecia. Ona wprowadza nową jakość i otwiera na wezwania płynące ze współczesnego świata.

„Nowa ewangelizacja jest szukaniem ciągle świeżych i nowych dróg, by z niezmienną Ewangelią Jezu-

sa Chrystusa docierać do człowieka każdego czasu” – opowiada dyrektor działającej w Nysie Szkoły Ewangelizacji św. Arnolda Janssena (dawniej: Werbistowskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji) o. Damian Piątkowiak SVD. „Powinna więc być sposobem myślenia Kościoła o sobie” – dodaje, nawiązując do słów kard. Grzegorza Rysia. „Myślę, że gdyby św. Arnold chodził dzisiaj po ziemi, byłby jednym z pionierów w dziele nowej ewangelizacji, bo był nim w XIX wieku, kiedy tego pojęcia oficjalnie nikt jeszcze nie używał” – twierdzi.

Szkoła nowej ewangelizacji ma trzy główne zadania: głoszenie kerygmatu, posługę charyzmatami oraz budowanie wspólnoty. Ma wspierać inne

ruchy, organizacje i stowarzyszenia kościelne, np. przez prowadzenie rekolekcji.

Lokalne działania

Jako aktywna grupa ewangelizatorów uczestnicy Szkoły Ewangelizacji św. Arnolda Janssena w Nysie odpowiadają na zaproszenia różnych wspólnot i parafii, szczególnie z rodzimej diecezji opolskiej, choć kursy prowadzą w całym kraju a także za granicą, np. w Norymberdze. Ponadto do uczestnictwa w rekolekcjach zachęcane są osoby nie tylko z Nysy i okolic, ale z całego kraju i spoza niego. „W bieżącym roku duszpasterskim przedstawiciele SE mają prowadzić



▲ Piknik ewangelizacyjny w parafii Matki Bożej Bolesnej w Nysie, 2018 r.

Nowa ewangelizacja to nie jest show, wielkie akcje na stadionach. Chodzi o to, by ukształtować w sobie postawę ucznia, który swoim życiem daje świadectwo relacji z Bogiem.

rekolekcje w naszym duszpasterstwie w Oslo” – dzieli się o. Damian.

W jakiej jeszcze formie prowadzone są działania? Jak wspomina dyrektor, ewangelizatorzy są obecni nie tylko podczas posługi na rekolekcjach czy kursach, ale także w mediach, m.in. na Facebooku. „Ja sam

Fot. Archiwum szkoły



Fot. Archiwum szkoły

◀ Ekipa Kursu Nowe Życie w Domu Dobrego Pasterza w Nysie, 2018 r.

ludzkie zmysły poprzez muzykę, obraz, dotknięcie przedmiotów, a nawet powąchanie czy skosztowanie wyrobów kulinarnych” – dodaje.

Kto może wziąć udział w Kursie Nowe Życie? „Każdy pełnoletni człowiek, także spoza Kościoła. Jest to kurs ewangelizacyjny zapraszający do wiary i kładący podwaliny pod jej rozwój. A dla tych, którzy już są w Kościele, nawet bardzo zaangażowanych, choćby zakonników, kapłanów, to droga odnowienia żywej relacji z Jezusem” – przedstawia o. Damian.

Dzięki kursowi łatwiej wychodzić z inicjatywą do osób, które... nie chcą, żeby do nich wychodzić. Tak misję wspólnoty opisuje o. Damian: „Zadaniem każdego ochrzczonego jest czytelne świadectwo życia. Nowa ewangelizacja to nie jest show, wielkie akcje na stadionach, które – owszem – są ważne. Chodzi o to, by przez kursy, rekolekcje etc. kształtować w innych i w sobie postawę uczniów, czyli ludzi, którzy swoim życiem dają świadectwo relacji z Bogiem”.

Narzędzia ewangelizacji

Piątkowy wieczór. Wokół specjalnie przygotowanego ołtarza Słowa gromadzą się członkowie wspólnoty. Zespół muzyczny porusza serca do modlitwy uwielbieniowymi pieśniami. Uczestnicy spotkania przychodzą co tydzień, aby się formować i uwielbiać Pana Boga.

„Centralną postacią jest Jezus, a Duch Święty ma poruszyć serca uczestników do modlitwy. Stałą częścią spotkań jest krótkie nauczanie oparte na wybranej wcześniej lekturze” – o swoim doświadczeniu wspólnoty opowiada Bartosz Wąsowicz.

„Korzystamy z wielu środków, m.in. konferencji głoszonych przez świeckich i duchownych, świadectw życia, a także dynamik obrazujących głoszone treści. Jest także miejsce na modlitwę, rozmowy i coś dla ciała” – wymienia z kolei Damian Cieleń.

Kursy, rekolekcje i spotkania odwołują się do symboli poruszających

serce. Ich nieodłącznym elementem jest np. wspomniany ołtarz Słowa. „Staramy się, żeby co tydzień był przyozdobiony i piękny” – relacjonuje Bartosz. „Do narzędzi stosowanych na kursach często należą przedmioty codziennego użytku. Użyte w sposób twórczy, bardzo pomagają uczestnikom przyjąć Boże treści” – opisuje.

Nie chodzi o emocje

Można się spotkać z twierdzeniem, że szybko rozbudzone mocne emocje równie szybko mijają i po chwilowej euforii pozostaje pustka. Szkoła Ewangelizacji, mimo że posługuje się nimi, zakłada, że nie są one celem samym w sobie.

Na pytanie o emocje towarzyszące uczestnikom Bartosz odpowiada: „Są one podobne u prowadzących i uczestników. Mnie towarzyszy radość z pocucia Bożej bliskości, z jedności między zespołem muzycznym i prowadzącymi. Wierzę, że ona pochodzi od Ducha Świętego”. Liderka Krystyna precyzuje: „Nie chodzi o to, żeby skupiać się na emocjach, ale na treści”.

„Najistotniejsze zawsze jest to, co zostaje w człowieku, gdy mijają przeżycia. Na ile realne są postanowienia, które zamierza się podjąć w swoim życiu. Ostatecznie ważne jest to, żeby rozpocząć realną drogę wzrostu”, zauważa o. Damian Piątkowiak SVD.

„W dokumencie biskupów Ameryki Południowej z Aparecidy i w słowach Franciszka znajduje się znamienne stwierdzenie, że każdy chrześcijanin ma być uczniem-misjonarzem. Czyli tym, który głosi Dobrą Nowinę własnym życiem, a jednocześnie ciągle sam formuje się w szkole Ewangelii” – podsumowuje dyrektor.

Spotkania modlitewne, skupiające zarówno sympatyków, jak i członków wspólnoty, odbywają się w każdy piątek o godz. 19.30 w salce wspólnoty, a także raz w miesiącu w sobotę w kościele pw. Matki Bożej Bolesnej w Nysie.

od kilku miesięcy prowadzę cotygodniową audycję o ewangelizacji w Radiu Profeto” – informuje duchowny.

Obudzić nowe życie

Podstawową metodą działania Szkoły Ewangelizacji św. Arnolda Jansena jest Kurs Nowe Życie. To specyficzne rekolekcje, bardzo mocno oparte na słowie Bożym. Są dziełem twórcy i dyrektora Szkół Ewangelizacji św. Andrzeja (do której to wspólnoty należy także nyska szkoła) – José Prado Floresa. Tak nazewnictwo tłumaczy o. Damian: „Nazwa krótko i jasno wyjaśnia istotę kursu – obudzić w uczestnikach nowe życie, polegające na odrzuceniu tego, co bez Boga, i na otwarciu na Ducha Świętego budzącego w człowieku to, co dobre”.

„Opieram się wciąż na tych samych fragmentach Pisma Świętego, ale Boże słowo jest żywe, więc za każdym razem dotyka we mnie innych sfer życia, ożywia i uzdrawia fizycznie i duchowo” – opisuje swoje doświadczenie tej wspólnoty prowadząca Krystyna Drożdżał.

Metody, stosowane, aby dotrzeć do uczestników kursu, są nakierowane na uczucia. „Naszym celem nie jest wzbudzanie przeżycia tylko na poziomie emocji, ale doprowadzenie ludzi do spotkania z Bogiem, do doświadczenia Jego miłości” – mówi liderka. „Staramy się dotrzeć z Dobrą Nowiną do wszystkich osób, więc poruszamy



▲ O. Czesław Sadecki SVD podczas procesji z palmami

Fot. Zdzisław Grad SVD

Wielkanoc na Madagaskarze

Z o. Adamem BRODZIKIEM SVD, posługującym od siedmiu lat na Madagaskarze, rozmawia Dorota GLICA

Gdzie spędzi Ojciec w tym roku Wielki Tydzień i święta Zmartwychwstania Pańskiego?

Tam, gdzie obecnie przebywam – na Madagaskarze. Moja parafia podzielona jest na dwie sekcje. Boże Narodzenie spędziłem w pierwszej z nich: Ambodivolomboronie a Wielkanoc będę obchodził w drugiej części: Ambohinihaonanie.

Czy mieszkańcy Madagaskaru mają jakieś szczególne tradycje związane z obchodami Wielkiego Tygodnia?

W Wielki Czwartek wieczorem sprawowana jest Msza Wieczerzy Pańskiej z obmyciem nóg, nie zawsze tylko mężczyznom, czasami nie ma też zwyczajowych dwunastu osób. A potem, podobnie jak w Polsce, Najświętszy Sakrament przenosi się do ciemnicy.

”

**Podczas Mszy
Rezurekcyjnej z ludzi bije
radość. Jest dużo śpiewu,
a „Alleluja” wybrzmiewa
naprawdę głośno.**

W Wielki Piątek, około godziny piętnastej, na wioskowych ścieżkach odbywa się Droga krzyżowa. Ostatnia jej stacja znajduje się w kościele, gdzie sprawowana jest Liturgia Męki Pańskiej. Po jej zakończeniu rada parafialna przenosi krzyż procesyjny na koniec kościoła i pod nim przechodzi każdy wychodzący z kaplicy: najpierw ksiądz, potem służba liturgiczna i w końcu wierni. Wydaje mi się, że ma to przypomnieć o obecności krzyża w codziennym życiu, ale jest także zaproszeniem do prawdziwego i głębokiego przeżycia Niedzieli Wielkanocnej. W czasie Eksultetu w Wielką Sobotę dzieci, młodzież i dorośli, którzy przyjmują chrzest, wykonują taniec ze świecami. Czasami jest to grupa 50-60 osób. To naprawdę bardzo majestatyczny i uroczysty moment. Lekko oświetlony blaskiem świec kościół stanowi piękny

widok. Niestety żadne zdjęcia nie oddają panującej wtedy atmosfery.

Czy na Madagaskarze święci się palmy?

Tak, na Madagaskarze też święci się palmy i są to prawdziwe, zielone rośliny. Największą radochę mają wtedy dzieci. Często podczas procesji trzymają palmy kilkukrotnie większe od nich. Na placu przed kościołem tworzony jest szpaler z palmami. Kiedy widzę ten obraz, na myśl przychodzą mi sceny z Ewangelii. Wydaje mi się, że wygląda to bardzo podobnie do czasów, w których Jezus wjeżdżał do Jerozolimy.

Czy mieszkańcy Madagaskaru przestrzegają postu?

Nie. Społeczeństwo jest tu tak ubogie, że nie ma dużej różnicy w ilości i jakości jedzenia na co dzień i od święta. Ludzie nie mają lodówek ani zamrażarek, więc, jeśli jakiś pokarm jest dostępny, to żeby się nie zepsuł, trzeba go jeść od razu. Raz, w dzień zwyczajowego postu, pani kucharka na parafii, gdzie byłem gościem, przygotowała kurczaka i żeby się nie popsuł, musieliśmy go, z towarzyszącym mi wówczas klerykiem, zjeść. W myśl zasady, że większym grzechem byłoby zmarnowanie tego posiłku.

W Wielką Sobotę na Madagaskarze przynosi się do świątyni koszyczki z pokarmami?

Nie, nie ma takiego zwyczaju. To tradycja typowo polska. W Togo też tego nie zaobserwowałem.

Wielka Sobota to przede wszystkim dzień odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych.

Na Madagaskarze również. Tego dnia odbywają się chrzty i odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych. To bardzo dobra okazja do katechezy, żeby przypomnieć o obowiązkach życia chrześcijańskiego.

▼ O. Paweł Gałka SVD w czasie nabożeństwa Drogi krzyżowej



Fot. Zdzisław Grad SVD



Madagaskar – oficjalnie Republika Madagaskaru – państwo wyspiarskie położone na Madagaskarze w zachodniej części Oceanu Indyjskiego, u południowo-wschodnich wybrzeży Afryki.

Język urzędowy: malgaski, francuski

Stolica: Antananarywa

Ustrój polityczny: republika

Głowa państwa: prezydent Andry Rajoelina

Powierzchnia całkowita: 587 041 km²

Liczba ludności: 25 613 000

Waluta: ariary (MGA)



opr. dg

Czy w Niedzielę Wielkanocną odbywa się Msza Rezurekcyjna i czy różni się ona od tej sprawowanej w Polsce?

Tak, ale nie jest ona odprawiana z samego rana. Na Madagaskarze słońce wschodzi przed godziną piątą, a ludzie zbierają się w kościoły około siódmej. Podczas tej mszy kościół jest pięknie udekorowany kwiatami. Z ludzi bije radość. Jest dużo śpiewu, a „Alleluja” wybrzmiewa naprawdę głośno.

A potem wszyscy zasiadają do rodzinnego uroczystego śniadania?

Nie, tutaj nie ma takiego zwyczaju.

Na Madagaskarze świętuje się Wielkanoc również przez dwa dni. Słyszałam jednak, że drugi dzień świąt nie ma już tam tak wielkiego wydźwięku religijnego?

To prawda. Drugi dzień świąt to po prostu dzień wolny od pracy. Rodziny wykorzystują ten czas, żeby pobyć wspólnie. Urządzają pikniki i zabawy na świeżym powietrzu. Wiernych w kościołach jest wtedy nawet mniej niż w tygodniu.

Czego mieszkańcy życzą sobie przy „jajeczku”? Jeśli oczywiście ten zwyczaj jest na Madagaskarze obecny?

Nie ma zwyczaju dzielenia się jajkiem, ale ludzie składają sobie życzenia. W tej części Madagaskaru, w której mieszkam, w diecezji Mananjary, przez ostatnie dwa lata występowały bardzo silne cyklony. Zabrały one życie wielu ludziom, zniszczyły setki domów i budynków. Moi parafianie modlą się, żeby więcej nie atakowała ich ta śmiertelna siła.



List bp. Józefa ROSZYŃSKIEGO SVD z Papui-Nowej Gwinei

Pragnę serdecznie podziękować za ofiary złożone w ramach XXVIII werbistowskiej Akcji Pomocy Kierowców na rzecz Misyjnych Środków Transportu – Pieniężno 2022.

Otrzymałem solidną pomoc z Waszych ofiar poprzez Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie, jak również z innych instytucji wspierających misje, w tym także z rodzinnej parafii w Sząbruku.

Wymiana traktora była koniecznością. Poprzedni, który służył nam na stacji misyjnej Timbunke, został kupiony jeszcze przed odzyskaniem niepodległości przez Papuę-Nową Gwineę (1975 r.). Na dodatek nigdy

nie był w żadnym warsztacie, bo taki znajduje się w bardzo odległej miejscowości, a droga dojazdowa rzadko była przez ostatnie 50 lat przejezdna. Naprawy oraz serwisy wykonywane były przez buszmenów podszkolonych przez naszych misjonarzy.

Stacja misyjna Timbunke

Stacja misyjna Timbunke leży nad rzeką Sepik. Jest bazą misyjną,

”

Przez długi czas nikt nie chciał nas wesprzeć. Jak zwykle pomogli katolicy z Polski, na których zawsze można liczyć.

z której obsługujemy sześć parafii na wodzie, wzdłuż rzeki i jej dopływów.

W Timbunke mieści się katolicka szkoła podstawowa i powstaje średnia. Tuż obok parafii położony jest szpital, należący do Diecezjalnej Służby Zdrowia. Obok kościoła znajduje się lotnisko, na którym lądują samoloty, służące do transportu chorych.

W Timbunke jest też zagroda dla krów, będąca własnością diecezji. Zwierzęta te dostarczają nam chyba najzdrowszego mięsa na świecie.

▼ Uroczystość poświęcenia nowego traktora



Fot. Bp Józef Roszyński SVD

Jedzą trawę, piją deszczówkę i czasem, jako rarytas, dostaną do polizania kostkę soli.

Tak się złożyło, że palec Boży zawiódł mnie tutaj w pierwszym tygodniu mojego pobytu w PNG. Tu uczyłem się języka pidgin i zapoznawałem z kulturą, tu też zawiązały się przyjaźnie z rodzinami, które trwają do dziś, już ponad 30 lat.

Potrzeba traktora

Traktor w PNG to rzadkość, zwłaszcza w naszej prowincji. Choć naszym bogactwem są bardzo żyzne ziemie, to jeszcze nie rozwinęło się tu rolnictwo. Uprawy ograniczają się głównie do kakao i wanilii. Słodkie ziemniaki, orzeszki, owoce i warzywa uprawiane są w małych ogródkach. Ludzie karczują kawałek buszu, plewią go, oczyszczają i robią ogród, a po kilku latach opuszczają go w poszukiwaniu kolejnego miejsca dla roślin. Nasz traktor potrzebny jest więc głównie do obsługi stacji misyjnej, dostarczania paliwa nad rzekę Sepik, koszenia trawy na terenie szpitala i szkół oraz przy hodowli bydła.

Poszukiwanie sponsorów

Długo, bo już dobrych kilka lat, w wielu miejscach szukaliśmy kogoś, kto mógłby nam pomóc. Niestety nie znalazł się nikt, kto zechciałby nas wesprzeć. Jak zwykle pomogli nam katolicy z Polski, na których zawsze można liczyć.

Docenili to nasi ludzie nad rzekę Sepik. Do uroczystości przywitania i poświęcenia traktora przygotowali się lepiej niż na przyjęcie biskupa. W przemówieniu ujęci zostali nasi rodacy – katolicy, którzy złożyli ofiary na to cenne i niezastąpione dla nas urządzenie.

Powitanie i poświęcenie

Komunikacja z Timbunke nie jest łatwa. W wielu miejscach mamy już telefonię komórkową, ale często połączenia są bardzo utrudnione. Dlatego od kupienia do transportu traktora



Fot. Bp Józef Roszyński SVD

Stary traktor służył przez wiele lat ▲

minęło kilka miesięcy. Kiedy w końcu pojechaliśmy dostarczyć traktor a była to całodzienna wyprawa, która mogła się nie udać, np. przez ulewne deszcze, głębokie rzeki i zniszczone mosty, wszyscy byli szczęśliwi.

Już w drodze wielu ciekawskich klaskało i uśmiechało się a dzieci wybiegały ze szkół, by zobaczyć jadącą maszynę. Na powitanie ludzie przyszli pachnący, ubrani w trady-

cyjne kolorowe stroje, z bębnami, tańcząc z radości. Wygłoszono uroczyste przemówienie. Następnie odbyło się poświęcenie maszyny a na koniec poczęstunek.

Raz jeszcze z całego serca dziękuję za dofinansowanie zakupu traktora. Niech nasze modlitwy oraz Msza św. w intencji ofiarodawców napełnią Was Bożą łaską, radością i pokojem. ■



MisjonarznaPost.pl

VI EDYCJA

2024

W WIELKIM POŚCIE WSPIERAJ DUCHOWO MISJONARZA!



Wylosuj misjonarza na
www.misjonarznapost.pl

Patronat honorowy:



Organizatorzy:



Patroni medialni:



Czym jest keris?

Józef TRZEBUNIAK SVD

Keris (w języku polskim częściej używa się nazwy *kris* – przyp. red.) to tradycyjny krótki miecz, który nadal można spotkać w krajach Azji Południowo-Wschodniej, także na wyspie Jawa w Indonezji.

Istnieje wiele rodzajów i kształtów tego miecza. W Indonezji są tysiące wysp i na każdej z nich sztuka jego tworzenia jest trochę inna. Różne są także funkcje i nazwy broni. Na przykład w prowincji Aceh nosi nazwę „rencong”, w południowej części Sulawesi „badik”, na zachodzie wyspy Jawa „kujang”. We wschodniej części Jawy i na wyspie Bali znany jest właśnie pod nazwą „keris”.

Keris związany jest ściśle z tradycyjną kulturą indonezyjską. Choć niektórzy uważają, iż dotarł do Indonezji z Indii wraz z religią hinduistyczną w pradawnych czasach, to jednak nie ma na to rzetelnych do-

wodów. Na reliefach świątyń hinduistycznych na Jawie można zobaczyć kształt miecza, podczas gdy w Indiach nie występuje. Najstarsze

Tradycyjny miecz musi być pieczołowicie czyszczony i otaczany szacunkiem przez swojego właściciela.

miecze keris pochodzą z VI i VII wieku i noszą nazwę „keris Budha”.

Znane są dwa rodzaje mieczy: keris rytualny i keris ozdobny. Wersja ozdobna wykonywana jest zazwyczaj

z metalu lub aluminium. Keris rytualny to połączenie stali i skały z meteorytu. Powstaje w szczególny sposób, przy zastosowaniu specjalnych ceremonii. Tylko nieliczne osoby, tzw. *empu*, potrafią wytworzyć keris tradycyjny. Aby zostać *empu*, trzeba posiadać talent i moc duchową.

Empu zazwyczaj przygotowuje keris na potrzeby króla lub jego rodziny. Czasem potrzebuje miesięcy a nawet lat, by wykonać doskonały miecz. Nie korzysta przy tym z żadnych narzędzi i pracuje gołymi rękami.

Według wierzeń Jawajczyków większość mieczy keris posiada ducha, który mieszka w jego wnętrzu.



Fot. Wikipedia

Tradycyjny miecz musi być pieczołowicie czyszczony i otaczany szacunkiem przez swojego właściciela. Zazwyczaj myje się go wodą z kwiatami w konkretne dni miesiąca według kalendarza jawajskiego.

Po obmyciu miecza nanosi się na niego specjalny olej i odrobinę arszeniku. Czynność ta ma sprawić, że keris może przetrwać długi czas i nie zardzewieć. Ponadto arszenik sprawia, że miecz jest bardzo niebezpieczny dla nieprzyjaciół. Może być wykorzystywany jako broń, a nawet służyć do zabicia wroga. Jawajczycy wierzą przy tym, że kiedy dźgnie się przeciwnika i doda truciźnę, duch zamieszkujący keris nie jest już spragniony. Ponadto woda, którą się go obmywa, również pozwala mu się napić.

Zgodnie z wierzeniami duch w mieczu pochodzi od człowieka, który już umarł, ale jeszcze nie wstał do nieba. Właściciel miecza keris jest zatem chroniony przez tego ducha przed niebezpieczeństwami. Jako odpłatę musi dbać o ten miecz, obmywać go regularnie i omadlać ducha, który w nim zamieszkuje, aby mógł wejść do nieba. Jeśli duch człowieka, który zmarł, zostanie już wpuszczony do nieba, inny duch przychodzi na jego miejsce i zamieszkuje keris.

Wielu Jawajczyków jeszcze wierzy w moc miecza keris. Jeśli w rodzinie nie ma takiego miecza, to czegoś brakuje. Obecnie nie wykorzystują już oni tego tradycyjnego miecza do zabijania ludzi, ale jako przedmiot chroniący ich przed złem. Rodzina, która posiada keris, czuje się wolna od wszelkiego niebezpieczeństwa.

We współczesnych czasach keris staje się obiektem sztuki sakralnej. Jako święty przedmiot przechowyuje się go w domu, ale może być także wystawiany w muzeum sztuki lub noszony jako ozdoba przez mężczyzn z Jawy.

Keris to jeden z ciekawszych elementów kultury jawajskiej, który nadal można spotkać w wielu miejscach, a nawet kupić jako pamiątkę z wycieczki do Azji. ■

**WARTO
PRZECZYTAĆ**



Święty Damian z Hawajów

Hawaje kojarzą się wszystkim z rajem dla turystów. Jednak w XIX wieku jedna z wysp pięknego archipelagu, Molokai, była miejscem przymusowego osiedlania trędowatych – setek chorych bez pomocy, bez opieki lekarskiej i bez środków do życia.

Spośród zdrowych znalazł się tylko jeden odważny, który zechciał z chorymi zamieszkać i ochotniczo pospieszyć im z pomocą – przede wszystkim duchową, bo spora ich część była katolikami. Był nim belgijski ksiądz Damian de Veuster. Wspólny los z trędowatymi dzielił przez piętnaście lat – aż do dnia swojej śmierci na skutek zarażenia trądem.

„Ze łzami sięgę dobre ziarno pomiędzy moich biednych chorych – pisał w jednym z listów. – Od rana do wieczora zwalczać muszę nędzę duchową i fizyczną, która ścisnę serce. A przecież staram się być zawsze wesół, aby podnieść nastrój duchowy moich pacjentów. Mówię im o śmierci jako o końcu ich cierpienia, jeżeli się na serio nawrócą. Jedni widzą z rezygnacją tę nadchodzącą ostatnią godzinę, inni z radością. Tak patrzyłem w ciągu tego roku na śmierć ponad setki chorych, którzy odchodzili w dobrym usposobieniu”. Najczęściej sam przygotowywał zmarłym trumny i kopał ich groby. Przez lata wykonał 1500 trumien i tyleż wykopał grobów.

Ne mógł wyleczyć ich z choroby – wtedy nieuleczalnej – ale ze wszystkich sił starał się ulżyć ich niedoli. Wielkim jego sukcesem było przyuczenie trędowatych do regularnej pracy fizycznej, która do pewnego stopnia zapobiegała paraliżowi kończyn. Początkowo pracowali w polu nieliczni, później swoją rolę uprawiali prawie wszyscy.

Długi czas żyli w ziemnych norach o ścianach z gałęzi krzewu ry cynowego. Po latach – z pomocą o. Damiana – zbudowali sobie prawdziwe domy otoczone ogródkami. Mimo strasznej choroby odzyskiwali ludzką godność, promieniejąc radością i pokojem.



Gdzie miłość leczyła trąd
Brigitte Muth-Oelschner,
196 stron

Opr. Marek POŁOMSKI

Sprzedaż i zamówienia:

Wydawnictwo Księży Werbiści VERBINUM
Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz
tel. 52 320 73 78, kom. 691 979 996

e-mail:

zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl

www.verbinum.pl

Chłopak, który szedł drogą Pana

Agnieszka M. KAMIŃSKA

Życie stawia przed nami różne wyzwania. Czasem mamy jedynie chwilę, by podjąć decyzję, która może zaważyć na losie innych ludzi.

W takiej sytuacji znalazł się Akash Bashir, młody Pakistańczyk, gdy stanął twarzą w twarz z uzbrojonym terrorystą.

Akash Bashir ▼

Mijał sobotni wieczór. Akash – zwykle radosny i gadatliwy dwudziestolatek – był wyjątkowo cichy. Kochał spędzać czas z przyjaciółmi i kuzynami, a tej nocy leżał samotnie w ciemnym pokoju. Na poprawę humoru ojciec pożyczył synowi swój telefon komórkowy, by następnego dnia mogli być w kontakcie. Tego wieczora Bashir Emmanuel wyruszał do Murree, do pracy. Jeszcze przed odjazdem taty Akash przyszedł na przystanek autobusowy, by jednak oddać pożyczony telefon, choć tata nalegał, by syn zatrzymał komórkę przy sobie. Nie mógł wiedzieć, że na przystanku autobusowym rozmawiał z synem po raz ostatni. W niedzielny poranek do Bashira Emmanuela dotarła wiadomość o ataku, w którym Akash zginął.

Akash Bashir, 20-letni wolontariusz w ochotniczej straży kościoła, w niedzielę 15 marca 2015 r. jak zwykle czuwał, ochraniając świątynię św. Jana w Youhanabad, dzielnicy Lahore – stolicy Pendżabu, jednej z pakistańskich prowincji. Kiedy pełnił swoją służbę, dowiedział się, że kilku napastników zaatakowało anglikański kościół Chrystusa Króla, położony 500 metrów dalej. Ta wiadomość wzmocniła czujność chłopaka. Gdy w pewnym momencie do kościoła św. Jana podbiegł mężczyzna, Akash stanął na jego drodze. Był to jeden z zamachowców, którzy napadli na wspólnotę anglikańską.



Fot. www.lanuovabq.it

Zaczął grozić, że ma ze sobą bombę, ale Akash był zdeterminowany, by za każdą cenę bronić kościoła i modlących się tam wiernych. „Umre, ale nie pozwolę ci wejść do środka” – miał powiedzieć chłopak, powstrzymując napastnika przed wejściem do świątyni. Potem nastąpił wybuch.

„W tamtą pamiętną niedzielę, kiedy mój syn wyszedł do kościoła, robiłam akurat w domu pranie. Pamiętam, że cały był ubrany na biało. Chwilę później usłyszałam na zewnątrz strzały z broni. Wtedy naszą ulicą wstrząsnęły eksplozje. Przypomniałam sobie kobiety mówiące o uczniach szkoły [anglikańskiego] kościoła Chrystusa, którzy otrzy-

a ponad 70 zostało rannych. Jednak ofiar tych tragicznych wydarzeń byłoby o wiele więcej, gdyby nie poświęcenie dwudziestolatka, dzięki któremu nie doszło do wybuchu wewnątrz kościoła, gdzie modliło się blisko 1000 wiernych.

Kuźnia charakteru

Wydarzenia tamtego dnia rodzą pytanie: Co sprawiło, że dwudziestoletni chłopak gotów był poświęcić swoje życie, by ocalić innych? Ta droga nie była przypadkowa. Od urodzenia Akash zmagał się ze słabym zdrowiem, nauczył się chodzić i mówić jako czteroletni chłopiec, a problem z jękaniem towarzyszył mu aż do wieku nastoletniego. Jednak problemy, które innych zwykle ciągną w dół, w Akashu wręcz przeciwnie – wzmacniały charakter. Wychowywał się wraz z rodzeństwem: braćmi Waqasem, Arsalanem i Ramishem oraz siostrą Komaish. Rodzina, choć liczna, często zmagala się z trudnościami finansowymi.

Pierwsze sakramenty Akash przyjął w Risalpur, gdzie mieszkał od dzieciństwa. Później rodzice zdecydowali o przeprowadzce do Youhanabad, dzielnicy Lahore. Po przeprowadzce Akash kilkakrotnie zmieniał szkołę, był m.in. uczniem Instytutu Technicznego Don Bosco. Marzył, by zostać żołnierzem, jednak rodziny nie było stać na opłacenie studiów. W wolnym czasie uprawiał sport, pasjonował się kulturystyką, ale lubił też grać z przyjaciółmi w piłkę nożną. W 2014 r. chłopak wziął udział w seminarium dla liderów świeckich, zorganizowanym przez Instytut Teologiczny w Sadhoke. Od tego czasu regularnie uczestniczył w Eucharystii, zapisał się też do ochotniczej straży kościoła.

„Wszystkie wyznania rekrutowały wówczas młodzież po samobójczym ataku bombowym, jaki miał miejsce w 2013 r. w kościele Wszystkich Świętych w Peszawarze, w północnej prowincji Chajber Pasztunchwa. Przyglądaliśmy się kiedyś protestującym, domagającym się sprawiedliwości dla ofiar tego zamachu. Akash dyskutował o tym ze swoimi przyjaciółmi i przez trzy miesiące upierał się, że chce pilnować kościoła. Był gotów poświęcić swoje życie, jeśli Bóg da mu szansę ochrony innych” – opowiada mama Sługi Bożego w rozmowie z przedstawicielem Papieskiego Stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie (ACN International). Po tragicznej niedzieli 15 marca brat Akasha, Arsalan, dołączył do ochrony kościoła, a grono wolontariuszy bardzo się rozszerzyło.

Dla drugiego człowieka

Bliscy Akasha, których wspomnienia przytacza Salezjańska Agencja Informacyjna, opisują go jako prostego i dobrego człowieka. Jego nauczycielka i sąsiadka, pani Maryam Adrees, podkreśla: „Jakakolwiek pracę mu powierzono, wykonywał ją z sercem i duszą. Nigdy nie skrzywdził nikogo, a wręcz przeciwnie, gdy zauważył, że ktoś jest źle traktowany, reagował, starając się coś z tym zrobić. Akash chciał przeżyć swoje życie w służbie rodzinie i społeczeństwu. Zwykle pomagał biednym i potrzebującym ludziom, wykorzystując te rzeczy, które posiadał”. Z kolei przed rozpoczęciem służby przy kościele Akash miał zwyczaj zatrzymywać się przed figurą na krótką modlitwę.

Proces beatyfikacyjny Akasha Bashira ruszył 31 stycznia 2022 r., prawie po siedmiu latach od jego śmierci. To pierwszy kandydat na ołtarze z Pakistanu, który obecnie jest drugim w kolejności krajem muzułmańskim na świecie. „Był prostym chłopakiem, który szedł drogą Pana, a zginął, ratując kapłana i wiernych. Ludzie go kochają. Akash już jest naszym świętym” – podkreśla Naz Bano, mama Akasha.

Akash Bashir to pierwszy kandydat na ołtarze z Pakistanu, który obecnie jest drugim w kolejności krajem muzułmańskim na świecie.

mywali pogróżki śmierci do swych skrzynek pocztowych. Ulice były pełne ludzi. Słyszając drugi wybuch, pędziłam z moim młodszym synem do kościoła katolickiego. Szukałam Akasha wśród chłopców stojących przy bramie kościoła. Ale on leżał na ziemi. (...) Nie mogłam uwierzyć własnym oczom” – tak o najtrudniejszych w życiu matki chwilach opowiada Naz Bano, mama Akasha, w rozmowie z Papieskim Stowarzyszeniem Pomoc Kościołowi w Potrzebie (ACN International).

W atakach przeprowadzonych 15 marca 2015 r., do których przynależała się później terrorystyczna grupa Tehreek-e-Taliban Pakistan Jamaatul Ahrar, zginęło 17 osób,

AKASH BASHIR – urodził się 22 czerwca 1994 r. w Risalpur. Był członkiem ochotniczej straży kościoła, której zadaniem była ochrona wspólnoty chrześcijańskiej. Zginął w ataku terrorystycznym 15 marca 2015 r., powstrzymując zamachowca-samobójcę przed wejściem do kościoła św. Jana w Youhanabad i tym samym ratując życie około 1000 wiernych modlących się w tym czasie. Jest pierwszym Pakistańczykiem, który został ogłoszony kandydatem na ołtarze.

Wiara przetrwała

Krzysztof KOŁODYŃSKI SVD

Do Strugi przyjeżdżamy około południa, 16 maja 2023 roku.

Wita nas proboszcz, o. Adam Kruczyński SVD.

Po misjach w Papui-Nowej Gwinei, gdzie przepracował 15 lat, po pokonaniu problemów zdrowotnych, w 1999 roku trafił na misję w Ukrainie. Przyjechał tam jako trzeci z kolei werbista.

Jest osiem lat po odzyskaniu niepodległości. To ważny czas, wielu księży z Polski przyjeżdżało na Ukrainę. Próbowano odnowić struktury kościelne, które w czasach głębokiej komuny były prawie doszczętnie zniszczone. Korzystamy z okazji i wypytujemy o „epokę”, zanim trafiły tu siostry i werbiści.

– W czasach komuny zamykano kościoły, choćby ten tu w Strudze, pw. Wszystkich Świętych, dwa razy był zamykany. Pierwszy raz w 1936 roku na dwanaście miesięcy. W 1938 roku ponownie go zamknięto i stan ten trwał aż do zakończenia wojny. Podobnie w Uszycy, gdzie jak przyjechałem, to byłem proboszczem. Był tam piękny, neogotycki kościół, zbudowany przez Polaków. W cza-

sach komunistycznych został zamieniony na stację paliw, w której postawiono silnik spalinowy. Praca silnika przez lata, smary, opary zniszczyły całkowicie ten sakralny budynek. Później go rozebrano i nic nie zostało. Dopiero gdy Ukraina odzyskała niepodległość, rozpoczęto budowę nowego kościoła, który był konsekrowany w 2004 roku – opowiada o. Adam.

Dzięki łasce Bożej

Gospodarz pokazuje nam teren. Kościół jest świeżo odmalowany z zewnątrz. Ogrodzenie również. Ojciec śmieje się, że malowali je 1 maja, oddając szacunek tradycji pracy. Dowiadujemy się, że ze

swojej uzbieranej emerytury położył ostatnio kostkę między kościołem a budynkami gospodarczymi. W garażu stoi nowy generator, który dostał z Polski na czas wojny. Był już używany i służył, aby zapewnić prąd w kościele i na plebanii.

Idziemy, aby zobaczyć „pokój biskupa” i skromne lokum o. Adama. Przy łóżku biurko i szafka. Na niej wiszą zdjęcia o. Generała i Prowincjała Polskiej Prowincji. Obok zdjęcie o. Mariana Żelazka SVD z modlitwą o beatyfikację. Kolejno, obrazek ze świętymi zgromadzenia. Naklejka z Matką Bożą Częstochowską. Przy lampce leżą krzyż misyjny i brewiarz.

Po wizycie na plebanii przysiadamy w ogrodzie, aby dowiedzieć się

▼ O. Adam Kruczyński SVD w trakcie wywiadu



Fot. Krzysztof Kołodyński SVD

O. Józef Gwóźdź SVD, w tle tablica



więcej o historii tych ziem w ostatnich dziesięcioleciach.

– Jak to się stało, że pomimo komunizmu i ciężkich czasów wiara tutejszych mieszkańców przetrwała? – pyta o. Vaclav Mucha SVD.

– To, że Kościół ostał się na tutejszej ziemi zawdzięczamy niesamowitej łasce Bożej. Wiara ludu była tak mocna, że komunizm nie był w stanie jej zniszczyć. Księża, którzy tu pracowali i pozostali, byli bohaterami dla ludzi. Niestety, większość z nich aresztowano albo wywieziono gdzieś na Syberię. Tutaj, do tego kościoła, regularnie, raz, dwa razy na miesiąc przyjeżdżał ks. Jan Olszański. Później został naszym biskupem diecezji kamieniecko-podolskiej. Do tej pory znajduje się tutaj mała komnatka, w której się zatrzymywał. Jeden drugiemu podawał, że ksiądz przyjeżdża – wyjaśnia.

Brakowało kapłana

Do Nowej Uszycy jedziemy, aby odwieźć trzeciego werbistę pracującego w Ukrainie. Po tym, jak natrafił na pogrzeb ukraińskiego żołnierza, zmierzamy do parafii Przemienienia Pańskiego, gdzie od 1 grudnia 2022 roku pracuje o. Józef Gwóźdź SVD. Zastajemy go, gdy krząta się przy bocznym wejściu do kościoła. Jeden z pracowników wy-

lewa właśnie schody. Przechodzimy z trudem na plebanie, która scalona jest z kościołem. Na górę prowadzi bardzo strome schody. Kapłan wspomina o wsparciu, które otrzymał z generalatu na podreperowanie tej niebezpiecznej konstrukcji. Naprawdę trzeba mocno trzymać się poręczy, aby wejść i zejść z tych schodów.

Okoliczności przybycia o. Józefa na Ukrainę wiążą się z dwoma duchowymi wydarzeniami. O. Józef z ludźmi z Ukrainy, dotkniętymi doświadczeniem wojny, po raz pierw-

**Wiara Ukraińców
była tak mocna,
że komunizm nie był
w stanie jej zniszczyć.
Księża, którzy tu pracowali
i pozostali, byli bohaterami
dla ludzi.**

szy spotkał się w swojej rodzinnej diecezji tarnowskiej. Poznał historie wielu osób, które dotknęła wojna. Gdy tylko otrzymał propozycję pracy w Ukrainie, po dwóch dniach i jednej nocy, pozytywnie odpowiedział przełożonym. Miał swoje plany, bo był po studiach, ale poczuł, że to jest kolejne wezwanie w jego misyjnej służbie.

– Kiedy tutaj przyjechałem, zrozumiałem, skąd się wzięło to wezwanie. Tutejsi parafianie, kiedy zostali bez księdza po tragicznej śmierci o. Jerzego Czarneckiego SVD, bardzo żarliwie modlili się o kapłana. Jak tu przyjechałem, a od ośmiu miesięcy trwała już wojna, to ludzie opowiadali, jak im było ciężko. Nie było prądu, wszędzie ciemno, a najgorsza ciemność wynikała z braku kapłana. Kościół był zamknięty, a msza sprawowana była tylko raz na tydzień lub nawet dwa tygodnie – opowiada o. Józef.

Zaufać Bożemu miłosierdziu

O. Józef wspomina jeszcze drugie, ważne wydarzenie. Trzy miesiące

przed przybyciem na Ukrainę, brał udział we mszy w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Była to Eucharystia w 20. rocznicę zawierzenia ludzkości Bożemu Miłosierdziu. Podczas tej mszy abp Marek Jędraszewski poświęcił tzw. Dzwon Nadziei, który był darem dla Winnicy w Ukrainie.

– Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że sam trafię tak blisko tego miejsca (116 km). Po tym, jak biskupi ukraińscy w pierwszą niedzielę Adwentu 2022 roku ogłosili Rok Bożego Miłosierdzia w Kościele w Ukrainie, zapragnąłem pójść tą drogą. Poprosiłem referat misyjny w Pieniężnie o pomoc i dzięki wsparciu o. Wiesława Dudara SVD sprowadziliśmy obraz Jezusa Miłosiernego. Kult Bożego Miłosierdzia od razu się ożywił. Ludzie przychodzili wypraszać zakończenie wojny i nastanie pokoju w Ukrainie. Jest grupa, która zbiera się tu o godz. 15.00 i ludzie modlą się na kolanach. To zmobilizowało mnie do kolejnego kontaktu z Łagiewnikami, skąd otrzymałem w darze dwa kolejne obrazy, św. Faustyny Kowalskiej i św. Jana Pawła II – wspomina.

Był na specjalnej mszy w Łagiewnikach. Potem obrazy trafiły do Nowej Uszycy. W bocznej nawie kościoła powstała swego rodzaju kaplica Bożego Miłosierdzia. Codziennie, w Godzinie Miłosierdzia, wystawiony jest Najświętszy Sakrament. Płynie modlitwa o ustanie wojny i nastanie pokoju.

Zadania werbistów

O. Vaclav Mucha SVD prowokuje pytanie o podstawowe zadanie werbistów na tych ziemiach. Na Zachodzie myśli się, że Wschód to tylko prawosławie.

– Kościół katolicki jest już na tych terenach od wieków – wyjaśnia misjonarz. – Wiemy, że przez ostatnie dziesięciolecia rugowano wiarę na tych terenach. Czas wielu wojen, stalinizm, komunizm – to w znaczny sposób uderzało w Kościół. Wielu kapłanów i wiernych przesiedlono na Sybe-

pamiątkowa ku czci o. Marka Wójcika SVD ▼



Fot. Vaclav Mucha SVD



▲ Kaplica Miłosierdzia Bożego w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Nowej Uszycy

Fot. Krzysztof Kołodziej SVD

rię, a ci, co pozostali, pielęgowali w różny sposób swoją wiarę. Kościół jednak przetrwał i moją obecność teraz widzę tutaj tak, aby być z ludźmi i umożliwiać im kontakt z Bogiem. Tutejsze wspólnoty są mniejsze niż prawosławne, ale jednak ci ludzie są. Dowodem na konieczność naszej obecności jest prawdziwa radość ludzi, kiedy mogą przebywać z kapłanem. Stąd nasza misja, moja misja jako werbisty, to bycie misjonarzem Słowa i skoro jestem księdzem, to sprawowanie sakramentów – przekonuje o. Gwóźdź.

Idziemy do bocznej kaplicy Miłosierdzia Bożego. Po lewej stronie

wisi wygrawerowana tablica z twarzą pracującego tu misjonarza.

– O. Marek Wójcik SVD niezwykle zapisał się tutaj bliskością z wszystkimi ludźmi. Miał dobry kontakt z prawosławnymi, niewierzącymi. Grupa motocyklistów go zapraszała. Opiekował się polskimi cmentarzami. Pomagał biednym. Na początku wszędzie, gdzie nie poszedłem, słyszałem o nim dobre słowo. Na ostatniej mszy rocznicowej było wielu ludzi – wspomina o. Józef.

Zastyga na chwilę, pokazuje mi puste miejsce poniżej tablicy.

– Tu będę chciał zrobić tablicę pamiątkową dla o. Jerzego Czar-

neckiego SVD. To mój poprzednik. Tragicznie zginął w wypadku samochodowym. Wracał nocą z posługi kapłańskiej. Modlił się z ludźmi na Drodze krzyżowej. On też ofiarował swoje serce i pracował z ludźmi. Cenili go za prostotę i wierność liturgii. Tu w tej kaplicy modlimy się za obydwoh. Zawsze o nich pamiętamy w Koronce do Bożego Miłosierdzia – wyznaje proboszcz Nowej Uszycy.

Naszą wizytę kończymy tradycyjnym obiadem, na którym pojawiają się wszyscy trzej werbiści pracujący w Ukrainie. Bardzo mnie cieszy jedność i relacje, które pielęgnują. ■

WIELKANOCNA AKCJA POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU – PIENIĘŻNO 2024

Mimo rozwoju nauki, techniki i wciąż nowych odkryć, które pozwalają człowiekowi stawiać milowe kroki na drodze postępu, na świecie nadal toczą się wojny, istnieje głód, niesprawiedliwość i prześladowania wierzących w Chrystusa. Nie wszyscy mogą w pełni cieszyć się życiem i wolnością.

Skrzywdzonym, nieznanym Chrystusa i szykanowanym starają się pomóc misjonarze, podając kromkę chleba, niosąc nadzieję i Dobrą Nowinę.

Możemy ich wspomóc w głoszeniu Ewangelii oraz czynieniu dobra, wspierając ich modlitwą i ofiarując w ich intencji swoje cierpienie.

Jeśli to możliwe, prosimy o wsparcie finansowe któregoś z poniższych projektów w ramach Wielkanocnej Akcji Pomocy Kościołowi Misyjnemu – Pieniężno 2024.

Oto tegoroczne wielkanocne projekty misyjne:

WIELKANOCNE ŚNIADANIE

Zasiadając do wielkanocnego śniadania, dzieląc radość Zmartwychwstania Pańskiego, możemy podać głodnym i opuszczonym zbawienną kromkę chleba. Zaproś w duchowy sposób do Twojego wielkanocnego stołu cierpiących głód, chorych, samotnych, ofiary: wojny na Ukrainie, przemocy, wyzysku i kataklizmów w krajach misyjnych.

CODZIENNE UTRZYMANIE MISJONARZY

Aby misjonarze owocnie głosili Ewangelię, trzeba zapewnić im podstawowe utrzymanie. Mimo szczerych chęci w wielu krajach misyjnych tamtejsi wierni z powodu biedy i bezrobocia nie są w stanie tego uczynić.

BILETY I WYPRAWKA

Zakup biletów i niezbędnych rzeczy służących w pracy misyjnej to spory wydatek. Możemy pomóc misjonarzom – duchownym i świeckim w ich posłudze na misyjnej niwie.

WYPOSAŻENIE KOŚCIOŁÓW I KAPLIC

Nawet najprostsze wyposażenie kościoła czy kaplicy misyjnej jest dużym problemem dla niektórych wspólnot i nie chodzi tu o przedmioty zbędne czy luksusowe. Pomóżmy misjonarzom w godnym i głębokim przeżywaniu liturgii i wiary – o. Andrzej Dzida SVD z Ugandy,

z obozu dla uchodźców z Sudanu Południowego w Bidibidi, prosi o wsparcie w budowie kaplicy w Lodonga.

SZKOŁA BEATRIX



Fot. Feliks Kubicz SVD

▲ Uczniowie Szkoły Beatrix z o. Marianem Żelazkiem SVD

Sługa Boży o. Marian Żelazek SVD zapoczątkował wiele dzieł z myślą o trędowatych w Puri w Indiach. Polscy werbiści wciąż starają się, aby Szkoła Beatrix dla dzieci i młodzieży z rodzin dotkniętych trędą nadal funkcjonowała. Możemy pomóc uczniom tej szkoły w zdobyciu wykształcenia, które umożliwi im wyjście z biedy i rozpoczęcie lepszego życia.

REMONT MUZEUM

Trwa kapitalny remont Muzeum Misyjno-Etnograficznego Księży Werbistów w Pieniężnie. Nowa ekspozycja pokaże trud pracy misjonarzy i zaangażowanie dobrodziejów misji.

BLACHY NA MISYJNE DACHY

O. Jerzy Faliszek SVD z Argentyny prosi o pomoc w zakupie blachy na dach kaplicy filialnej w parafii św. Franciszka Solano w San Salvador de Jujuy. Mieszkańcy parafii to w większości ludzie ubodzy i bezrobotni.

INTENCJE MSZALNE DLA MISJONARZY

To codzienne i regularne wsparcie misjonarzy w ich posłudze.

Wiesław DUDAR SVD

Dyrektor Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie

Wsparcie można skierować na adres: Referat Misyjny Księży Werbistów

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno, tel. 55 242 92 43

e-mail: refermis@werbisci.pl, www.pomocmisjom.werbisci.pl, www.werbisci.pl

konto: Bank PEKAO SA O/Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

Pierwsi Tajwańczycy

W ostatnich latach tworząca niepodległą Republikę Chińską wyspa Tajwan przyciąga uwagę mediów, stanowiąc przedmiot roszczeń terytorialnych Chińskiej Republiki Ludowej.



**Jacek Jan
PAWLIK SVD**

Prof. dr hab. nauk humanistycznych, etnolog, afrykanista; emerytowany pracownik Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie; członek Instytutu Anthropos; prowadził intensywne badania terenowe w Afryce Zachodniej. Zainteresowania badawcze: antropologia miasta, symbolizacja przestrzeni, rytuał, dynamika społeczna i adaptacja kulturowa.

Nieobeznanych z tym regionem świata zadziwi fakt, że pierwotna ludność tej wyspy, nazwanej przez Portugalczyków w XVI wieku „Formozą” (Piękną), nie ma nic wspólnego z Chińczykami. Zasiedlona bowiem została przed ponad 5000 laty przez ludy mówiące językami austronezyjskimi, które zamieszkują obecnie obszar od Hawajów i Wyspy Wielkanocnej po Madagaskar na zachodzie. O starożytności tego osadnictwa świadczy fakt, że na Tajwanie spotyka się przedstawicieli dziewięciu spośród dziesięciu grup tej wielkiej rodziny języków. Konsekwencją jest to, że językowo i kulturowo poszczególne grupy etniczne są tak różne, jak na przykład Polacy i Persowie, choć są Indoeuropejczykami.

Migracja Chińczyków

Silnie zróżnicowane pod względem gospodarczym i kulturowym, tworzące minimalne struktury polityczne, prowadzące potyczki między sobą, ludy nie utworzyły systemu państwowego, który mógłby przeciwstawić się kolonizacji, która rozpoczęła się wraz z przybyciem Holendrów na początku XVII wieku. W celu rozwoju rolnictwa Holendrzy sprowadzili na Tajwan około 25 tysięcy osadników chińskich. Autochtoni wdrażali bowiem gospodarkę zrównoważoną, doskonale dostosowaną do środowiska, czy to na nizinach, łącząc uprawę ziemi z łowiectwem jeleni, czy to w górach, żyjąc ze zbieractwa i myślistwa, czy na wybrzeżu, trudniąc się połowem ryb.

Zainicjowana przez Holendrów migracja Chińczyków na Tajwan nigdy się już nie zatrzymała. Wraz z nią zaczął dominować język chiński: najpierw minnański (nazywany tajwańskim), a potem mandaryński, który stał się językiem oficjalnym. Dość szybko Tajwan przeszedł z rąk Holendrów w ręce chińskie. Już w 1683 roku na Tajwanie sprawował władzę gubernator reprezentujący cesarza Chin. Stan ten trwał do wojny Chin z Japonią w latach 1894-1895, kiedy to na mocy układu pokojowego Tajwan przeszedł na pięćdziesiąt lat we władanie Japończyków. Apogeum migracyjne nastąpiło w roku 1949. Przeciwnicy Mao Tse Tung pod wodzą Chiang Kai-sheka wycofali się na Tajwan, tworząc niezależną Republikę Chińską i pociągając za sobą falę uchodźców.

Sytuacja ludów tubylczych

Dziś, w liczącym 23,5 mln (2020 r.) mieszkańców kraju, około 2% popula-

cji należy do grup tubylczych. Sytuacja tej ludności jest trudna. Z początkiem XXI wieku mniej niż 4% autochtonów miało wyższe wykształcenie, a aż 70% było niewykwalifikowanymi robotnikami, zaś 19% niskopłatnymi rolnikami i rybakami. Wynika to z niewystarczającej znajomości języka mandaryńskiego, niskiego poziomu wykształcenia oraz izolacji miejsc zamieszkania. Do 1895 roku Chińczycy nie spacyfikowali gór Tajwanu. Dzieliли autochtonów na „dzikich ugotowanych”, tzn. zasymilowanych pod kontrolą władz chińskich i „dzikich surowych” – ludzi gór. Japończycy natomiast, chcąc zagarnąć bogactwa naturalne gór, szczególnie kamforę,

W liczącym 23,5 mln mieszkańców Tajwanie, około 2% populacji należy do grup tubylczych.

podbili górali, zaś w latach 1895-1914 otoczyli ich miejsca zamieszkania płotem elektrycznym, odcinając do terenów łowieckich i miejsc targowych. Poszczególne grupy musiały przyjąć warunki narzucone przez kolonizatorów. Następujący po Japończykach rząd Republiki Chińskiej prowadził politykę asymilacyjną, zmuszając do nauki mandaryńskiego, do edukacji szkolnej i do podjęcia pracy daleko od domu. Dla autochtonów nie oznaczało to większych zmian w porównaniu z okresem japońskim.

W obronie praw

Decydujący zwrot w relacjach między państwem a ludnością tubylczą Tajwanu nastąpił w latach 80. XX wieku, pod wpływem dochodzących do



▲ Dziewczynka z ludu Tsou

głosu na świecie, walczących o swoje prawa organizacji tubylczych. Pierwsza organizacja tajwańska broniąca praw autochtonów założona została w 1984 roku przez grupę aktywistów kościoła prezbiteriańskiego. Izolacja Republiki Chińskiej na arenie międzynarodowej skłoniła rząd do udzielania poparcia organizacjom i inicjatywom autochtonów, którzy stali się coraz bardziej obecni w sferze publicznej, domagając się praw przysługujących mniejszościom narodowym. Obecność ludów autochtonicznych, jako specyfiki Tajwanu, stanowi również monetę przetargową w walce o zachowanie niezależności od ChRL. Oficjalnie rząd Tajwanu uznaje kilkanaście grup autochtonicznych. Liczba członków

każdej z nich waha się od kilkuset do kilkudziesięciu tysięcy.

Praca duszpasterska

Tsou to grupa etniczna licząca około sześciu i pół tysiąca członków, zamieszkująca w górzystym terenie pasma Alishan w centralnej części wyspy. Stolicą tego regionu jest miasto Chiayi, liczące ok. 300 tys. mieszkańców. Od wielu dziesięcioleci pracują w tym regionie polscy werbiści. O Tsou pisze o. Andrzej Kołacz SVD w następujący sposób: „Mieszkańcy gór mają swój język i swoje tradycje, ale czują się niedowartościowani, zagubieni. Kultura tajwańska (chińska) jakby ich wchłaniała, a oni coraz bardziej tracą swoją tożsamość i kulturę. Odbija się to na

ich sposobie życia, wpływa na ich postrzeganie wartości. Pojawił się problem alkoholizmu. Jest część osób, które próbują się odnaleźć, ale są też tacy, którzy zrezygnowali i pogubili się” („Misjonarz” nr 6, 2018 r., s. 21).

Obok pracy duszpasterskiej istotne znaczenie ma szkolnictwo. Kościół katolicki ma w tym względzie duże zasługi, dając autochtonom możliwość dobrego wykształcenia. Zanim jeszcze rząd przejawiał jakiekolwiek zainteresowanie tymi ludźmi, w roku 1961 werbiści otwarli w Chiayi katolicką szkołę średnią, która dzieciom z gór umożliwia kontynuację nauki po ukończeniu szkoły podstawowej. Ponadto w pobliżu szkoły utworzono internat, w którym mogą mieszkać uczennice i uczniowie. Personel szkoły dokłada wszelkich starań, aby młodym z gór dać dobre wykształcenie. Troska ta łączy się z przekonaniem, że w przyszłości wykształceni młodzi odegrają wiodącą rolę w zarządzaniu miejscowymi wspólnotami i w walce o prawa mniejszości.

Co przyniesie przyszłość?

Wpływ nowoczesności i społeczeństwa konsumpcyjnego nie oszczędza również autochtonów tajwańskich. W przypadku Tsou wysiłki podtrzymania języka nie idą na marne. Odprawiana jest liturgia w tym języku, przetłumaczono Pismo św. i lekcjonarze. Jednak zasłużony misjonarz, o. Anton Weber SVD, ubolewa, że młodzi coraz bardziej odchodzą od używania matczynego języka. Niemniej, jak podkreśla, dzięki instancjom politycznym kraju i Organizacji Narodów Zjednoczonych, kultura Tsou, podobnie jak innych ludów tubylczych Tajwanu, nie jest poddawana wymuszonej sinizacji. Uznaje się ją bowiem za wartość, którą trzeba chronić. Powołana przez rząd Rada Ludów Autochtonicznych wspiera idące w tym kierunku inicjatywy. Autochtoni Tajwanu są ludźmi bardzo otwartymi, wrażliwymi emocjonalnie, ceniącymi wspólnotę, są religijni i przyjaźni. Byłoby wielką stratą, gdyby te niewielkie liczebnie społeczności austronezyjskie zniknęły z pejzażu kulturowego tej pięknej wyspy.

Fot. Piotr Budkiewicz SVD



Dolores ZOK
SSpS

Autorka jest przełożoną Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. Przez dwadzieścia lat pracowała na misjach w Angoli pośród trędowatych i w Republice Południowej Afryki, opiekując się chorymi na AIDS i sierotami w misyjnej klinice w Levubu, niedaleko granicy z Zimbabwem.

Niepozorny

Nasz lekarz, kiedy go wzywamy, przyjeżdża zawsze bardzo szybko. Wita się z ludźmi, z pracownikami, a potem jego światem stają się chorzy. Jest trochę inny od pozostałych doktorów, taki niepozorny...

Małomówny, ale pacjenci go bardzo lubią, bo posługuje się biegle ich językiem, poświęca im swój czas, rozmawia o ich ogrodach, polach, deszczu, a to sprawia, że chorzy czują się do wartościowani. Ich życie wydaje się komuś ważne.

Wyjeżdżając kiedyś z naszej misji, przyszedł, by załatwić jakieś urzędowe sprawy. Powiedziałam mu wtedy, że pacjenci są bardzo z niego zadowoleni. On nieśmiało się uśmiechnął i dodał: „Mój ojciec zawsze powtarzał, że umiejętność słuchania innych i zainteresowania się tym, co małe i niepozorne, to klucze do Boskiego i ludzkiego serca. Mam dziewiętnaścioro rodzeństwa, trzech bracia są lekarzami. To było zawsze pragnieniem naszych matek. Mój ojciec miał trzy żony, każda chciała, żeby choć jedno dziecko służyło biedniejszym, chorym. Każdego wieczoru siadaliśmy wszyscy do stołu, ojciec czytał psalmy czy historie o Jezusie, a nasze matki były odpowiedzialne za śpiewy. To one modliły się za mnie przed

każdym egzaminem i oddawały Bogu przyszłość moją i mojego rodzeństwa”.

Kiedy doktor wychodził, zauważyłam w jego kieszeni małą książeczkę, zapomniałam o tytule. A on oznajmił: „To »Psalmy i Ewangelie«. Zawsze są ze mną, pracę zaczynam i kończę modlitwą, tak jak mój ojciec, który już nie żyje. Pozostawił nam swoją Biblię, która spoczywa na honorowym miejscu, w domu, gdzie żyją jego trzy żony. One codziennie ją wieczorami czytają, bo o to prosił całą rodzinę przed swoją śmiercią”.

Nasz lekarz żyje bardzo szybko, bo ciągle ktoś jest bardzo chory. Znajduje jednak czas, by wysłuchać pacjentów, kiedy chcą mu opowiedzieć, że tym razem deszcz był obfity. Sam mówi bardzo mało, a w chwilach przerwy czyta swoją Biblię i szuka sensu w życiu swoim i swojej rodzinie. Nie wszystko rozumie, nie szuka wielkich odpowiedzi, ale daruje innym najlepszą część siebie, wierząc, że to ma największy sens.

”
**Umiejętność
słuchania innych
i zainteresowania
się tym,
co niepozorne,
to klucze
do Boskiego
i ludzkiego serca.**



Fot. Mirosław Wołodko SVD, Zimbabwe



Za narażających życie z powodu Ewangelii

MARZEC 2024

Módlmy się za tych, którzy w różnych częściach świata narażają swoje życie z powodu Ewangelii, aby rozpalali Kościół swoją odwagą i misyjnym entuzjazmem.

Fot. Michael Heinz SVD



Trud zdobywania Bożego królestwa wpisany jest w grafik każdego pielgrzyma tej ziemi. Życie wiarą jest duchową walką. Ludzie zaangażowani w kontynuację misji Chrystusa ciągle zmagają się ze słabością własnego ciała i z duchem ciemności tego świata. Nikt jednak nie jest sam. Wszystkim towarzyszy Pan Jezus i Jego łaska. Przeciwności znoszone dla Ewangelii nie są przekleństwem, ale przywilejem.

Św. Łukasz zapisał w swojej Ewangelii gorące pragnienie Chrystusa, które budzi nas z komfortu spokojnego życia: *Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jak-że bardzo pragnę, żeby on już zapłonął. Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłamię (Łk 12,49.51).* Wiemy, że Ogień ten został rzucony i płonie. Jest Nim Duch Święty, który prowadzi Kościół Chrystusowy. Żar Ducha nie gaśnie w sercach wyznawców Chrystusa, którzy traktują bardzo poważnie przynależność do Niego i głoszą Go innym. Świadczenie o Bogu budzi w wielu miejscach świata poważne kontrowersje i niepokój, ponieważ nie

wszyscy uznają autorytet Boga w życiu publicznym i osobistym.

Przykładów męstwa w oddawaniu życia za Chrystusa i Jego Ewangelię nigdy nie brakowało w historii Kościoła. Obecne czasy dopisują nieustannie nowe imiona do listy męczenników za wiarę. Także i w naszej codzienności musimy niekiedy narażać się otoczeniu, aby zaświadczyć o przynależności do Chrystusa i opowiedzieć się za ewangelicznymi wartościami. Często, aby wybrać Boga, rezygnujemy z uznania i przyjaźni niektórych osób. Mimo to, w naszych sercach płonie Ogień Chrystusa.

Swoim przykładem i modlitwą podtrzymujemy zaangażowanie tych, którzy narażają swoje życie, aby głosić Ewangelię. Módlmy się także gorąco, aby misyjny entuzjazm płonął w sercach wszystkich członków Kościoła, abyśmy nie byli wspólnotą ludzi o letnich sercach.

Siostra klauzurowa



”

**Przeciwności
znoszone
dla Ewangelii
nie są
przekleństwem,
ale przywilejem.**

◀ Wnętrze kościoła pw. Królowej Apostołów w Rybniku

Fot. Andrzej Danilewicz SVD

Usłyszeć to, co ważne

Władysław MADZIAR SVD

„Nieustannie uprawiaj wielkie wyciszenie”, zachęcał mnich Jan z Karpatos w VII w. Ta zachęta, tak odległa od nas w czasie, jest jednak wciąż aktualna.

Zyjemy w zewsząd nas owładającym hałasie. To nie tylko głośnie muzyka, warkot samochodów i gwar dużych skupisk ludzkich, które bardzo często nie pozwalają nam usłyszeć zwykłych głosów natury i rozkoszować się szumem wody, śpiewem ptaków czy odgłosami lasu. Jest też inny hałas; to nie tyle dźwięki wpadające w uszy, ile bycie wciąż czymś zaprzątniętym. To rozgardiasz myśli i natłok bodźców. Bywa, że współczesne środki komunikacji stają się naszymi panami i często okupują całą przestrzeń naszego życia.

Jest też hałas serca; natrętnie myśli, które przebiegają przez nasz umysł to w jedną, to w drugą stronę. Czasami są to przeróżne pragnienia i propozycje szczęścia, które bardzo

chcielibyśmy urzeczywistnić. Nie brakuje też zmartwień, które budzą w nas niepokój i strach przed codziennymi wyzwaniem i przed tym, co może nadejść. Te wszyst-

”

**Kto zakosztował ciszy,
będzie jej szukał,
bo w niej dokonuje się
bardzo intymne spotkanie.**

kie hałasy są jednak tylko czymś na powierzchni i nie pozwalają nam dotknąć głębi oraz piękna bycia człowiekiem.

Tymczasem najważniejszy dialog dokonuje się w naszym wnętrzu.

Jednak jak wejść w ten dialog? Jedynie wtedy, kiedy uda nam się na chwilę zamilknąć, zaczynamy słyszeć. A to, co słyszymy, to nie jakieś banały, ale sprawy ważne dla życia. Choć mogą być nieraz trudne, to objawiają prawdę o nas i celu naszego istnienia.

Kto zakosztował ciszy, będzie jej szukał, bo w niej dokonuje się bardzo intymne spotkanie. Najpierw spotykamy samych siebie i odkrywamy najgłębsze zakamarki naszego jestestwa. Jednak spotykając siebie, nie możemy nie spotkać Boga, bo On „jest bliżej nas niż my sami siebie” (św. Augustyn). Jest tak, ponieważ to od Boga pochodzimy i On pozostaje w nas dyskretnie ukryty. Do Boga zmierzamy, bo taki jest nie tylko kres, ale i cel naszego istnienia.

Cisza jest więc ważna, aby mogło dojść do konkretnego spotkania. Nie wystarczą nam przelotne relacje wirtualne. Człowiek potrzebuje i szuka prawdziwych relacji, a może je znaleźć, gdy uwolni się od hałasu. Dlatego tak ważne jest, aby usłyszeć prawdziwe słowo, które może odmienić naszą historię i nadać jej prawdziwy sens. Również Marcin Luter uważał, że „uszy są jedynym właściwym zmysłem chrześcijanina” na tej ziemi, bo widzieć to będziemy dopiero w eschatologicznej przyszłości.

Jesteśmy więc wciąż zapraszani do ciszy i słuchania głosu, który mówi w głębi serca. Warto spróbować. To przywróci nam harmonię, a dzięki temu będzie to krok w stronę osobistego szczęścia i budowania prawdziwej ludzkiej wspólnoty. ■



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

Po co to wszystko?

*Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia
(Ps 73,25).*

Gdzieś w pobliżu Cork w Irlandii umierał stary i bardzo zamożny gospodarz. Cała rodzina zebrała się wokół jego łóżka, by być blisko i usłyszeć jego ostatnią wolę.

Jednak ostatnie słowa, które padły z ust umierającego, były jedynie pytaniem: *And what is all this for?* I po co to wszystko?

Jest to ważne pytanie, które warto sobie zadać już teraz.

Nie trzeba zwlekać i czekać do ostatniej chwili życia, aby szukać odpowiedzi o sens własnego człowieczeństwa.

Czas Wielkiego Postu może nas inspirować i prowadzić w szukaniu odpowiedzi na trudne, ale i fundamentalne pytania, dotyczące naszej ziemskiej egzystencji.

Jezus, który konsekwentnie zmierza do Jerozolimy i w stronę wzgórza Golgoty, czyni to z pełną świadomością i pełen ufności w wolę swojego Ojca.

Dlaczego ja robię to, co robię?

Trzeba stale szukać głębszego sensu własnego życia, aby nie było ono bezsensowną pogonią za czymś, co wkrótce przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Jakie motywy kierują moim postępowaniem?

Czy czasem zadaję sobie pytanie o wartość moich działań w obliczu wieczności?

Czy potrafię nabrać dystansu do ziemskiej rzeczywistości?

Czy Bóg jest tym, który nadaje sens i radość mojej codzienności?

Władysław MADZIAR SVD

Idźcie na cały świat

MISYJNY REFERAT MŁODZIEŻY I POWOŁAŃ

Pieniężno Pierwsze 19,

14-520 Pieniężno, tel. 723 433 867

e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl

www.seminarium.org.pl



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

ZGROMADZENIE SŁOWA BOŻEGO

(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl



SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO

ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opo-ka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO OD WIECZYSTEJ ADORACJI

ul. Rodziewiczówny 18
48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

TAK NIECH ŚWIECI WASZE ŚWIATŁO PRZED LUDŹMI... (Mt 5,16)

Rekolekcje z werbistami

TERMIN: 12-14 kwietnia 2024

MIEJSCE: Dom Misyjny św. Stanisława Kostki
ul. Klasztorna 15, 62-001 Chłudowo

PROWADZĄCY: o. Dariusz Pielak SVD

KOSZT UCZESTNICTWA: 250 zł

KONTAKT: o. Dariusz Pielak SVD
tel. 884 725 443; d.pielak@vivatdeus.org
o. Krzysztof Kołodyński SVD
tel. 885 992 992; kamelowy@yahoo.fr

Zgłoszenia do 31 marca 2024
lub wyczerpania miejsc

